

[illegible][illegible]

1872 ZAR II

LEPIEC-SIERPIEN 1985

WYWIAD LESZKA MOCZULSKIEGO DLA RED. M. SZUMOWSKIEGO 66.....str. 2

WOTR WIE ZNICKI TRAKTAT O LEWICYstr.

OSWIAIDZENIE CKAB KPN W STRAWIE BOJKOTU GIASOWANIA.....str. 27

CZY "SOLIDARNOSC" PRZEGRALA STRAJK 1 LIPIA 1985 R. ?.....str. 28

Czasopismo, którego pierwszy numer trafił do Twoich rąk, jest kontynuacją ukazującej się w latach 1977-82 "Opinii Krakowskiej". Tamto pismo, najstarsze i najbliższe bez przerwy ukazujące się pismo podziemne w Krakowie, było najpierw organem Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, a od września 1979 r. przeszło do KPN. Obecnie władze Obszaru III Konfederacji, uznając potrzebę posiadania pisma o większej objętości niż ukazujące się w obszarze skromne objętościowo gazetki KPN-owskie, zdecydowały o wznowieniu wydawania "Opinii...". Zmiana tytułu pisma wynika z poszerzenia bazy redakcyjnej - poza Krakowem współpracują z nami koledzy z Przemyśla. Spodziewamy się w przyszłości poszerzenia naszej bazy redakcyjnej i poligraficznej również na innej ośrodku Małopolski. Zapraszamy do współpracy z innymi kanałami organizacyjnymi i kolportażowymi.

Pytanie: Przyznam, że jestem bardzo poruszony, a nawet wzruszony, że mam okazję po raz pierwszy w życiu z Panem rozmawiać. Jest Pan człowiekiem o charakterze otwartym, pogodnym, pogodnym człowiekiem, który bardzo wiele wytrzymał w życiu, nie tylko swoje, ale i sprawy swojego państwa. I myślę, że to doświadczenie nie jest dla Pana tylko jak gdyby wyjątkową podstawą płaszczyzną naszej rozmowy. To raczej nam głębszy szacunek dla Pana, dla pańskich osobistych przeżyć, dla pańskiej woli walki, i myśli, że byłem faktycznie w dalszym ciągu rozmowy starał się uprawiać jakąś fałszywą kurtuazję. Myślę, że to moje wzruszenie powinno być tak wykorzystane, byśmy mogli szczerze porozmawiać, nie kryjąc nawet ewentualnych różnic poglądów. Sądzę, że na tym polu kultury politycznej chciałbym z tej rozmowy coś wynieść, chciałbym zadać pytania, które mnie nieśmiało nurtowały w sprawie pańskich poglądów czy poglądów KPN. Sądzę, że w tej atmosferze zaufania, przyjaźni, pewnego nawet mojego wzruszenia, szczerze i normalnie będą brzmiały pytania, które w innej sytuacji mogłyby się wydać drastyczne.

Czy nastąpiła jakaś ewolucja poglądów pańskich, zeżliśmy od stanu wojennego, pobytu w więzieniu, emigracji, czy nastąpiła jakaś zmiana w poglądach, jakaś ewolucja poglądów?

Odpowiedź: Ale, zupełnie nie. Może jakieś tam drobne zmiany w poglądach na jakichś ludzi - przyznam, że w pewnym, niwielkim wprowadzie stopnią zmieniał pogląd na Dobrzańskiego, bo nigdy go specjalnie nie cenilem, jakkolwiek to miały pisać. Ale w sprawach zasadniczych to stało się tylko potwierdzeniem tego, co myśmy mówili cały czas i nie ma nas nie zmieniać. To był tylko dowód naszej racji.

Pytanie: Rozumiem, że nawet łatwo przyjąć w kategoriach ogólnej ideologii. Natomiast czy w sferze pewnej strategii którą Pan proponuje, strategii ruchu oporu, czy walki nawet, czy w tej płaszczyźnie się nie zmieniło?

Odpowiedź: Ja przewidywałem wcześniej, jeszcze do lat 1980 roku, że w momencie kiedy się w Polsce rozpocznie rewolucja, to te zjawiska trwające od roku 80 to dla mnie rewolucja, przewidywałem, że to rewolucja, tak jak każda, będzie miała kilka kolejnych wierszów, kilka kolejnych epoków, i że po każdym takim silnym uderzeniu społeczeństwa będzie następowała jakaś reakcja władzy. Zaskoczeniem pewnym dla mnie było to, że siła tego społecznego wybuchu latem 1980 roku i jego bezpośrednie następstwa były większe niż przypuszczałem. Była o tyle większa, że w pewnym momencie latem 80 roku niemalże zaczęło się walić, natomiast, że może ta cała historia ograniczy się tylko do jednej eksplozji. Ale w sprawie mojego wcześniejszego przekonania polegały na tym, że sądziłem, iż nastąpi wybuch społeczny, -traskająca władza - uspokojenie, przyłuszczenie tego - następny wybuch i tak dalej. Ja jestem zresztą przekonany, że w jakimś momencie, w najbliższym, nie później chyba niż w ciągu kilku miesięcy dojdzie do kolejnej eksplozji społecznej w Polsce i będzie ona twierdzić, że będzie ona ostatnią.

Pytanie: Czyli przewiduje Pan niejaki permanentny wybuch?

Odpowiedź: Wiele ewolucja idzie przez swoje etapy. Rewolucja - co to jest? Rewolucja to strukturalna zmiana i ten układ wali się wskutek straty równowagi. Inaczej w przypadku ewolucji. Gdy dochodzi do ewolucji to układ traci równowagę - przekształca się i jakąś równowagę jednak cały czas zachowuje. Natomiast jeśli ta równowaga w najbliższym czasie utrzymać się nie będzie sztucznie, to po pewnym czasie brak ewolucji powoduje właśnie katastrofę - brak ewolucji to jest katastrofa, to jest stan chorobowy. Ale z tego stanu chorobowego wyście zawsze na siebie wychodzi. Pytanie tylko, jak to przebiega? W historii, także w tej w której my uczestniczymy, a w jakiejś mierze ją przecież tworzymy, przebiega to tak, że jest z reguły więcej niż jeden wstrząs, zwłaszcza w takiej sytuacji jak w Polsce, kiedy to walczy się tak długiego czasu. Jest wiele czynników, które trzeba wziąć pod uwagę: charakter tego społeczeństwa, jego strukturę demograficzną, zmiany światowidełowe i rasowe, między innymi. Prowadząc one, to jest to wielka rewolucja, czy jak ktoś inny by wolął - ciągła zmiana po sobie kolejno następujących rewolucji, który musi mieć swoje punkty kulminacyjne. W wielkiej rewolucji Francuskiej, tej najbardziej znanym, mieliśmy po kolei wybuch lipiec 1789 roku, następnie drugi wielki wybuch sierpień 1793 roku, kiedy obalono monarchię, a potem właściwie trzeci wybuch, który postępował w okresie pełnego już terrorku reżimu, który przekształcił w dyktaturę wojskową. Cały ten kros zawiązał się w kilku takich eksplozjach. Ponieważ ta nasza rewolucja, w której uczestniczymy należy do szeregów tych wielkich, a raczej oneryjnych, która w niej działa, tej energii społecznej, która występuje w ogromnym wymiarze, to jest cały czas zakładam, że będzie pewna ilość kolejnych eksplozji, przy czym po pierwszej wybuchu władza oparuje się. Ale tak wielki był rozmiar ruchu

sierpniowego, tak potężna i wspierana była, zresztą jest, ale tak wprawdzie okazała się "Solidarność", że w pewnej chwili zaczęłam myśleć sobie, niedługo w więzieniu, że może to później trochę inaczej, że w jednym ciągu ta cała sytuacja zostanie opanowana. Miostoty tak się nie stało. Odbędzie się to więc w kilku wybuchach, to wybuchy stworzą nową równowagę. Jestem przekonany, że wina jakieś to będzie równowaga - będzie to równowaga Polski Niopolowej.

Pytanie: Czywiście jest to dość teoretyczny wywód i bardzo potrzebny. Natomiast my rozmawiamy między innymi dla potrzeb ludzi, którzy niekoniecznie interesują się aż tak głęboko historią. Aby przybliżyć im trochę poglądy chociażby żądają Panu kilka, być może prostych pytań, ale według mnie ważnych dla każdego z nas. Jaki jest Pana stosunek do strategii Wałęsy?

Odpowiedź: Bardzo trudno jest odpowiedzieć na to pytanie, bo musielibyśmy jeszcze zdefiniować strategię Wałęsy. Każdy z nas prowadząc jakieś działania opiera je częściowo na świadomym wyborze ale bardzo często występują tutaj elementy, które nie zawsze wynikają ze świadomego wyboru. Ja nie chciałbym określać, jak to jest u Wałęsy. Ja z nim ostatnio kilkakrotnie, czy trzykrotnie rozmawiałem. Jest to na pewno jakaś strategia ostrożna, pełna wątpliwości. Sądzę, że on sobie daje sprawę z trudności sytuacji i ciągłego odpowiadania, którymi na nim spoczywa. Przypuszczam, że dlatego sądzi, że tutaj błędny krok może być bardzo kosztowny. Ale ja myślę, że po prostu nie ma on może chyba takiej wyraźnej wizji przyszłości, że przyszły skonkretyzowanej i to mu może przeszkadza. Jest on atakowany z wszystkich stron i będzie atakowany dość długo z wszystkich stron. Ja sądzę, że Wałęsa chce osiągnąć taki cel, który on widzi i który ja w pełni popieram. A cel ten jest odbudowa "Solidarności" jako jawnej, uznanej za w pełni legalną struktury. Po moim zdaniu "Solidarność", czy zakazana czy nie, jest strukturą legalną, ponieważ praca w tym kraju jest bardzo wyraźna. Obowiązują w tym względzie przepisy wynikające z Konferencji Wiedeńskiej, która stwierdza, że konwencje międzynarodowe mają pierwszeństwo przed aktami wewnętrznymi oraz drugiej konwencji KNP, która mówi, że związki zawodowe nie wymagają rejestracji. Mnie więc pod uwagę polskie ustawodawstwo, PRL-owskie ustawodawstwo, prawdę mówiąc, to muszę stwierdzić, że zgoda "Solidarności" na rejestrację, była gestem politycznym, który wychodził poza obowiązki prawne i w tym sensie "Solidarność" dla mnie jest obecnie strukturą legalną. Tyle, że legalność ta nie jest obecnie uznawana przez władzę i że nie jest ona jeszcze w stanie działać jawnie.

Ja sądzę, że Wałęsa idzie do tego, żeby z powrotem została uznana legalność "Solidarności". Jest to obecnie bardzo ważny cel.

Pytanie: Ale czy cel ten jest obecnie realistyczny?

Odpowiedź: Na pewno. Z mojego punktu widzenia ten cel to jest, powiedzmy jedna trzecia tej drogi, którą mamy do przebycia. Ten cel, który dla Wałęsy być może jest celem zasadniczym dla niego jest także celem, ale dla mnie jest to cel pośredni, który prowadzi nas do celów naprawczych i zasadniczych.

Pytanie: Zadam kolejne bardzo proste pytanie - czy KPN istnieje?

Odpowiedź: Tak, KPN istnieje. KPN jest wielotysięczną strukturą obejmującą cały kraj. W grudniu mieliśmy II Kongres KPN-u, zostały na nowo wybrane władze najwyższe, zostały dokonane rozmaite zmiany: statutowe i inne, trwa przebudowa struktury, obecnie jesteśmy gdzieś na półmetku, tego wszystkiego w tych dniach będą ogłoszone przynajmniej niektóre dokumenty Kongresu, a przede wszystkim nasza uchwała polityczna, programowa, dość obszerna, to zajmuje ona około 10-15 stron gęstego maszynopisu.

Pytanie: Czy w związku z tym dałoby się wydzielić jakieś różnice w ideologii, taktyce, strategii między KPN, a tą linią, którą z grubsza możemy nazwać "linią Wałęsy"?

Odpowiedź: Wałęsa jest przywódcą "Solidarności". "Solidarność" jest przede wszystkim związkiem zawodowym, choć mogliśmy powiedzieć, że ten związek zawodowy przekształcił się w ruch społeczny. Byłoby nieuczciwym, jak sądzę, żeby była ona partią polityczną. Zresztą "Solidarność" jako związek zawodowy, czyli najbardziej masowa forma organizacji społecznej ogarniająca teoretycznie całość pracujących, czy coś kłóci tego, musi być politycznie wewnętrznie zorientowana, przy czym z góry możemy przyjąć, że w każdym związku zawodowym większość członków nie musi być w ogóle ani politycznie zaangażowana, ani mieć nawet dokonywać jakichś wyraźnych opcji politycznych, może jedynie w kategoriach najwyższych, ale nie w tym znaczeniu, że prowadzą się za tą, czy za inną linią polityczną. Ponieważ "Solidarność" jest związkiem zawodowym, a my jesteśmy partią polityczną.

o bardzo zaostrowanym charakterze politycznym. Jesteśmy zupełnie inną strukturą, zwartą, zdyscyplinowaną, kadrową. Żadnie w Konfederacji nie jest skupisko tych ludzi, którzy w sensie politycznym mogą być przywódcami innych, którzy w jakimś okresie burzy i naporu będą w stanie zorganizować innych i poprowadzić innych. Tak, że to są zupełnie inne historie.

Wreszcie wiadomo o co walczą związki zawodowe. Frowiła one interesom pracujących i to jest ich podstawowe zadanie. Chodzi o każdy interes pracujących, o przede wszystkim o moralny interes, bowiem sądzę, że jest to jeszcze bardziej ważne niż interesy ekonomiczne. W sytuacji gdy "german" rosyjskich większość Polaków pragnie, że można powiedzieć, że związki zawodowe, tj. "Solidarność" i "Solidarność wiejska" broni interesów większej części społeczeństwa. Natomiast Konfederacja jest radykalną, rewolucyjną partią polityczną, która dąży do Polski niepodległej, tzn. do stworzenia tutaj na tych ziemiach nad Wisłą, Bugiem, Odrą niepodległej Rzeczypospolitej.

Pytanie: Czy uważa Pan, że jest realny cel w okresie jednego pokolenia, w okresie naszego życia?

Odpowiedź: Jest to cel realny w granicach tego dziesięciolecia.

Pytanie: Ale czy uważa Pan w tym rozumowaniu to, co często jest określane jako straszak psychologiczny, jako szantaż polityczny, a mianowicie układ geopolityczny?

Odpowiedź: Każdy kraj znajduje się zawsze w jakimś układzie geopolitycznym. Układ geopolityczny jest taką samą wartością, zmienną jak wszystkie inne. Jak ja bym Panu powiedział, że Polska znajduje się w tragicznym układzie geopolitycznym, ponieważ jest między straszną ekspansją z północy i z południa. Południa nam Turcy grożą, z północy Szwedzi, to dzisiaj Pan byłby się na to nie zgodził, obojętni jeżeli u nas tak się mówi, a czyż nie to wielu ludzi, którzy tak się bali geopolitykę, że Polska jest w tragicznym położeniu ponieważ z jednej strony Rosjanie, a z drugiej Niemcy, to, to jest przecież Pana taka sama prawda historyczna jak o Szwedzi i o Turcy. Tak kiedyś było. Na pewno było tak w okresie II wojny światowej. Wład wybuchu II wojny światowej Polska znalazła się w niesłychanie niekorzystnym układzie geopolitycznym. Parcie dwustronne zniszczyć II Rzeczypospolitą. Ale to jest historia. Natomiast stereotyp rzekomo tragicznego naszego układu geopolitycznego wiąże ludzi z tym, że nie chcą widzieć się z tym, że to jest polityczny, ale nie na tego układu geopolitycznego, który był w okresie II wojny światowej - to były zupełnie inne układy geopolityczne.

Pytanie: No wie Pan, ale Związek Radziecki istnieje, jest on tylko czas jako ogromna potęga...

Odpowiedź: Tak. Związek Radziecki istnieje cały czas, ale spójrzmy na to, jak na pewne siły działające w przestrzeni. Czym się zajmuje geopolityka? Pokazuje przestrzenne rozmieszczenie sił. Ale w tym przestrzennym rozmieszczeniu sił jest nieustanny ruch w którym te siły działają. I jeżeli weźmiemy ten przykład z XVII wieku to wiemy, że w tym układzie przestrzennym jest parcie z północy i południa na Polskę. Ale jeżeli weźmiemy na przykład okres od poł. wieku XV do poł. wieku XVI to zobaczymy, że w istocie nie ma parcia z wnętrza na Polskę, natomiast jest parcie polski w różnych kierunkach, na przykład z kierunku rozszerzenia się domu Jagiellonów na Czechy i Węgry, parcie polski na wschód czy po prostu na wschód itp. Jest to zupełnie inny układ geopolityczny. W obecnym układzie geopolitycznym, choć może historycy to zobaczą dopiero za 50 lat, choć on wystarczająco Pan żby to dzisiaj zobaczyć, to w dzisiejszym układzie geopolitycznym mamy od dawna już ruch tej wartości geopolitycznej, która stanowi Niemcy, na zachód, a tej wartości geopolitycznej, którą stanowi Rosja - ruch na wschód. Mówię inaczej, jest to ruch odśrodkowy od Polski. My jesteśmy w tej właśnie sytuacji. Parcie zachodni, parcie najmi j w kontakcie parcie niemieckiego, w kategoriach geopolitycznych nie istnieje. Natomiast parcie wschodnie zostało zahamowane i skierowane na wschód.

Pytanie: Być może, że strywnożuje ten cały polski efektowny wywód, ale nie sądzi Pan chyba, że 13 grudnia w Polsce to był wynik zimy woli tylko tej polski i kipy? Czy to nie był tylko układ geopolityczny?

Odpowiedź: Tak, jeżeli już mówimy o geopolityce, to doprowadzamy z teorii do praktyki. Ta praktyka polega na tym, że jeżeli głęboko zastanowimy, że interesujemy się zimą w Polsce w bieżącym 10-leciu, a także jak było w przeszłości z tym dziś dziełcia które dają jest mało prawdopodobne. Jest to nierealistyczne i niekorzystne. Siły nie w polityce wykluczyć nie można - dlatego nie parcie to jest całkowicie nieprawdopodobne. Skoro ten obejmuje w moim przekonaniu cały dzisiejszy układ. A 13 grudnia 1981 wszyscy doskonale pamiętamy. Ja się zgadzam, że 13 grudnia był oczywiście zaskakujący w Moskwie.

a więc może być w tym sensie połączonych, że to była też decyzja polityczna. Pytanie, że pamiętamy o 13 grudnia i nie pamiętamy o drugiej decyzji, która była podjęta w tym samym czasie. Została ona ogłoszona i nawet Trybuna Ludu pisała o tym. A ta druga decyzja jest decyzją bardzo prostą. Instanowi, aby ściągnąć w jedną wielką trasę tranzytowe kolejowe wschód-zachód łączące z Polską i przynieść politykę, przede wszystkim w odniesieniu do infrastruktury, ale też, tylko jak linie przesyłu, czyli go nie daj, wszystkie gazociągi itd. itd. konsolidacja, przerzucenie byłoby do Zachodu, czyli. Oznaczenie jest kryterium, który łączy Związek Radziecki z Europą zachodnią, ale także i z NRD. łączy we wszelkich dziedzinach. Jedyną częścią infrastruktury obcej, która powstała w Polsce i która była łącznikiem między Wschodem a Zachodem przez Polskę, to były linie kolejowe. Stąd, w tym samym czasie, kiedy podjęta decyzja o zmianie wojennej w Polsce, podjęta decyzja, żeby ten cały transport kolejowy przerzucić na Bałtyk. W tej chwili w 1985 roku kończy się pierwszy etap budowy wielkiej linii promowej między Kłajpedą a jakimś nowym węzłem warty na Rugii. Długo tam płynęły ciężkie promy, z których każdy pociąg 30 pociągów, w tym co 6 godzin prom. W pierwszym etapie budowy, który właśnie się kończy, to promy w ciągu doby będą przerzacały 120 ciężkich pociągów. 120 ciężkich pociągów żeby przesłać przez Bałtyk, to na to potrzeba 5 wielkich linii tranzytowych. Czy Pan sądzi, że Rosjanie to są szalenci, którzy wyrzucają pieniądze w błoto, a raczej w Bałtyk?

Pytanie: To znaczy, że Pan sądzi, że Rosjanie przygotowują się do tego, aby Polskę oddać jako Polskę niepodległą? Oddać ją zachwyci, czy oddać ją mimo jej?!

Odpowiedź: Rosjanie nie nie lubią oddawać, ale co muszą to oddają. Oni nie mają wcale ochoty Polski oddać i robią wszystko, żeby Polski nie oddać. Ewidencja natomiast, że Rosjanie przygotowują się obecnie do tego, że jeśli Polskę utracą, to tego nie mogą wykluczyć, że żeby skutki utraty Polski zminimalizować. Nie od Rosjan zależy czy oni Polskę oddadzą - to zależy od Polaków. Natomiast Rosjanie przygotowują się w tej chwili do tej sytuacji, w której być może Polskę utracą.

Pytanie: Czy tak to optymistycznie powiedzieć, że z tego wynika, że Rosjanie jak gdyby już się nas boją i przerzucają swoje linie strategiczne poza Polskę?

Odpowiedź: Ja mam wrażenie, że Pan chce powiedzieć, że utrata Polski dla Rosjan byłaby wielką szkodą...

Pytanie: Ja mam wrażenie, żeby była to tak wielka szkoda w skali tak ogromnego kraju, natomiast nie sądzę, żeby oni byli skłonni cokolwiek oddawać, a szczególnie nam niepodległość.

Odpowiedź: Proszę Pana, wyobraźmy sobie taką teoretyczną zupelną historię. To jest abstrakcja całkowita. Przyjmijmy, że możemy marzyć o pewnej świętej wojnie. Gdyby Pan zaproponował Rosjanom, żeby Rosjanie oddali wszystkie europejskie kraje, a w zamian za to dostali jako satelitę Chiny - jak Pan myśli, Rosjanie by się zgodzili, czy to byłoby dla nich interes?

Pytanie: W teoretycznej zupelnie grze jak Pan tutaj zaproponował, można przypuścić, że z pewnością były to dla nich jakiś handel.

Odpowiedź: Oczekuję, że to właśnie chodzi. Niech Pan zwróci uwagę, że przecież Rosjanie mieli Chiny i je stracili. A jeżeli stracili taką wartość jak Chiny i pogodzili się z tym, to się pogodzili, to może mogą też stracić wielokrotnie większą wartość - Polskę. Ja wręcz nie twierdząc, że stosunek wartości Polski do Chin to jest 37 milionów do miliarda, ale sądzę, że wartość Polski jest znacznie wyższa. Ale to do jednego musimy się zgodzić - Chiny są znacznie ważniejsze dla Rosji niż Polska.

Pytanie: Rozumiem, tylko jakim sposobem ma się to w praktyce odbyć? W przypadku ideologicznego uważany przez władze w Moskwie go nie było antykomunizm, czyli obywateli Brzysłowski, wycofał się z armistii barier charakterystyczne przynależność czy wyzwalanie dziennikarski, w którym powiedział, że Polska powinna zabiegać wszelkimi sposobami o przyłączenie do Związku Radzieckiego, na zasadach takich, że Związek Radziecki będzie szanował specyfikę polską. I to mówi w końcu przedstawiciel krajowego ogólnego kierownictwa. W tej swojej wypowiedzi, ostatniej, na temat Jałty, Brzysłowski twierdzi, że nieodwrotnie jest negocjowanie Jałty, wzrost prawdy, natomiast twierdzi, że cała nadzieja w jakiejś ewolucji Europy niezależnej. W jakiejś delikatnej, długofalowej grze Europy Zachodniej, która zmierzałaby po prostu wspierać Europę Wschodnią. Brzysłowski wręcz twierdzi, że ten zjeżdżacz nie powinno się wycofać z pierwszoplanowej roli w Europie Wschodniej, to jest w sytuacji niewygodnej, nieprzewidywalnej, drażliwej Związku Radzieckiego. Natomiast to twierdzi, którą polną obecnie Stany Zjednoczone powinny przejąć kraje Europy Zachodniej. Czyli jak gdyby widzi daleki, odległy niuanseowy plan. Z tym, że jest to jego teoretyczny pomysł, bo wiadomo, jak by się to miało politycznie realizować i każdy razie jednoznacznie stwierdził,

że w interesie Polski jest docenianie siły Związku Radzieckiego. wręcz użył on słów - zabieganie o tę przyjaźń na warunkach szacunku dla naszej specyfiki polskiej. I to mówi jak gdyby ten pierwszy antykomunista. Natomiast Pan twierdzi, że przewaga Związku Radzieckiego - tego ogromnego przeciwnika mocarstwa w stosunku do nas jest abstrakcyjna, znikoma, że i taka, która dała szansę sama z siebie, że zyskamy niepodległość, niezależność. Jakim sposobem się to ma stać?

Odpowiedź: Ja wcale nie twierdzę, że Związek Radziecki jest słaby. Związek Radziecki jest potężnym mocarstwem, tylko Związek Radziecki na swoje uwarunkowania, przede wszystkim swoje uwarunkowania wewnętrzne, które powodują, że gros radzieckiej energii w najbliższych co najmniej 20 latach zostanie skierowane na sprawy wewnętrzne. Po drugie Związek Radziecki ma własną logikę rozwojową i ta jego logika rozwojowa, która go kiedyś pchała na zachód, teraz go pcha na wschód. Ja nie mówię, że Związek Radziecki jest słaby, że Związek Radziecki jest mały, że Związek Radziecki jest zniweczony - że jest to coś, z czego się nie trzeba liczyć - jest to potężne państwo. Tylko że to potężne państwo na swoją przyszłość w Azji i to potężne państwo na tak wielkie problemy wewnętrzne, że na nich będzie musiało się skupić co najmniej w najbliższych 20 latach - co powoduje, że parcie rosyjskie, które w historii szło w różnych kierunkach, obecnie zwraca się w inny kierunek, niż na nas.

Pytanie: To znaczy, że Pan liczy na wewnętrzną ewolucję Związku Radzieckiego?

Odpowiedź: Ewolucja wstędnie następuje. Ale ja nie liczę na ewolucję. Ja po prostu wiem, a to jest coś innego liczyć a wiedzieć, ja wiem, że Związek Radziecki musi skupić się w problemach wewnętrznych i że zabraknie mu siły i energii, żeby pruć w kierunku zachodnim. Pójdzie parciem w tym kierunku.

Pytanie: Ja uważam, że Związek Radziecki coraz mniej wykorzystuje energię, żeby nas trzymać w posłuszeństwie, czego najlepszym dowodem było to, że 13 grudnia został dokonany polski rok. Coraz mniej wysiłku trzeba, żeby nas upokorować.

Odpowiedź: Przez około laty 70-te, kiedy Radzieci mówili, że nastąpi interwencja radziecka, ja mówiłem, że co interwencja radziecka? po co czekali? wystarczy jeden telefon. Tylko, że ten telefon został już wykorzystany - to już historia. Może jeszcze będzie drugi, może jeszcze trzeci, ale to się nie dzieje. Natomiast wróćmy jeszcze do dwóch rzeczy. Związek Radziecki, a właściwie Rosja, to jest to państwo w dalszym ciągu głównym przeciwnikiem dla Polaków (może się to zmienić w przyszłości), jest potężnym mocarstwem. Kluczowym zagadnieniem dla Polaków jest ułożenie stosunków ze Związkiem Radzieckim. Jeżeli byśmy mogli wprowadzić do jednego szkieletu koncepcję polityczną KPN-u czy może to jest to koncepcja ułożenia stosunków ze Związkiem Radzieckim. Tak jak kiedyś ułożył je Piłsudski. To rzeczywiście z pozycji radzieckiego funkcjonariusza, nie z pozycji białego człowieka z ziemi, nie z pozycji człowieka się w tym - tylko z takiej pozycji jak układał to w historii Piłsudski, z takiej pozycji, która będzie naszą pozycją. I my to stanowisko ułożymy przed sobą później.

Pytanie: Taki nasz bycie przeciwnik w okresie "Solidarności". Na to szanę straszną licząc. Gdyby Związek Radziecki był skłonny w ogóle do takiego rozumowania jak Pan, to by to mogło nastąpić w okresie "Solidarności" w sposób bardzo prosty...

Odpowiedź: Jeszcze to by nam było. Polityka to jest relacja zważająca się na siebie a Polska w okresie "Solidarności" nie potrafiła wytworzyć tego rodzaju siły, takiej materialnej, która by pozwoliła na rozmowy ze Związkiem Radzieckim. A poza tym było to niełatwe polskie sprawy wewnętrzne.

Powiedział Pan o Brzezimskim. Ja wróć do Brzezimskiego, bo to jest interesujące. O Ludwiku Mieroszewskim mówiono, że to jest człowiek przegranych kampanii. Profesor Brzezinski jest bardzo inteligentnym człowiekiem, ale jak Mieroszewski był bardzo dzielny generał. Taki Brzezinski jest to człowiek z tego rodzaju koncepcji. Wszystkie jego koncepcje pokłóciły się z naszymi. W czasie kiedy Brzezinski był szefem doradców politycznych Cartera był faktycznym Mieroszewskim. Frajzowa Ruda. Pomysłowość to pod jego okrzykiem wychodziło takie pismo, one wychodziły zresztą, do dziś bowiem jest wydawane pismo "Raporty z Stolicy", one o tym zawsze interesowały bowiem to było w zakłacie jego tematyki, o naszym kraju, a mianowicie "Problemy Komunistów". To jest taki dwumiesięcznik bardzo interesujący. Obył się drugim numerem z 1980 roku tego pisma ukazał się obojętny dokumentary artykuł o sytuacji w Polsce. Który odzwierciedlał poglądy, które Brzezinski miał o Polsce. W tym obzeranym stadium pisanym przez jakiegoś użytkownika profesora było odwołanie się do kwestia operacji w Polsce a nawet doszło do koncepcji "Mocarstwo" ogłosił KPN że miałyby być napisane, że są wprowadzić te osoby ludzi w Polskę, którzy starzyli się i którzy mieli być, że...

po pierwsze: Polska jest u progu eksplozji społecznej, że... drugi: ta eksplozja przebie-
rze postać strajków masowych, czy też strajku rewolucyjnego i że o trzeci: efekt tych
strajków będzie utworzenie szerokiej struktur związkowych. Fantazja był następujący - jest
to fantazja, jest to oderwana od życia spekulacja. Brzezinski tak właśnie uważał, że maso-
we strajki w Polsce to oderwana od życia spekulacja. Niech on sobie tak uważa. Rzeczywiście
stoć mu należy kłan.

Pytanie: Czy Pan rzeczywiście przewidział powstanie "Solidarności"?

Odpowiedź: Organizacji o nazwie "Solidarność" na pewno nie. Natomiast wyobraźmy sobie, że
"Rewolucję bez rewolucji" żeby mieć tam zapowiedź eksplozji, żeby mieć tam wskazanie drogi,
to znaczy strajki, strajki i strajki i żeby znaleźć tam określenie jaki powinien być efekt
tych strajków: szeroka organizacja społeczeństwa, w tym związkowa. Chodziło o to, żeby
strajkujący, którzy muszą tworzyć struktury zorganizowane, zbudowali takie struktury obejm-
ujące cały kraj. I to trzeba przede wszystkim ocenić.

Pytanie: Być może Pan to przewidział, ale to była zasługa "Solidarności", a nie linii KPN-u.
A działalność "Solidarności" była zupełnie inna niż KPN-u. Powiem Panu dywagacja na temat
bardzo teoretyczna a my obracamy się jednak w realiach politycznych mimo wszystko, i na-
wet "Solidarność" jest osadzona w realiach politycznych...

Odpowiedź: Powiem może inaczej - nie była zasługa "Solidarności" to co wydarzyło się w roku
1980, tylko to było zasługą społeczeństwa polskiego. I społeczeństwo polskie wytworzyło
"Solidarność".

Pytanie: Tak, ale to główne uderzenie padło nie po linii programu politycznego KPN-u ale,
bardziej uniwersalnego.

Odpowiedź: Trzymajmy się, konsekwentnie tematu: mówimy o Brzezinskim. Powinno się, i nie do-
na Brzezinskiego w sprawach radzieckich. Brzezinski ma własną koncepcję. Ja przywołam
"Solidarność" i możemy oczywiście wejść w dyskusję na temat "Solidarności" o to temat
bardzo interesujący. Natomiast ja pokazałem tę sprawę tylko na dowód, że Brzezinski, czy
też ludzie Brzezinskiego na parę miesięcy przed wybuchem społecznym w Polsce traktowali
możliwość tego wybuchu jako fantazmagorię.

Pytanie: Był Pan wyjątkiem, dlatego, że Polacy sami w to nie wierzyli.

Odpowiedź: Oczywiście, że Polacy sami w to nie wierzyli. Ukazał się numer "Kultury paryskiej",
a Kultura paryska doskonale zna się na sytuacji w Polsce, z datą lipiec-sierpień 1980 roku,
gdzie w trzech kolejnych artykułach było wymienianie się z niejakiego Leszka Moculskiego
i KPN-u ponieważ ci wariaci uważają, że Polska jest u progu wybuchu społecznego i uwa-
żają, że trzeba robić strajki. Co było według nich oczywiście bzdurą. Tak to napisali. Nie
zdażył nawet obeszcznić farba drukarska. Ja nie chcę mówić, że KPN przewidział, czy coś
podobnego. My się tak samo jak inni mylimy. To nie ma tym razem polega. Chodzi o to, że
żebyśmy mieli odwagę myśleć. Mieć odwagę wyobrazić sobie, jak wyglądałoby życie w
Radzieckim, nie tylko, Związek Radziecki zrobił tak czy owak, nie mamy żadnej szansy
ani w tym, ani w następnym pokoleniu. Mieć odwagę wyobrazić i wyobrazić sobie sytuację
w której jest to możliwe. A jeżeli sobie tę sytuację wyobrażaliśmy to robimy tak, jak robi
rzeźbiarz: z tej bezkształtnej masy w której mamy wyobrazić kształt stwórzmy ten kształt.
My w Konfederacji próbujemy z tej bryły co możemy sobie wyobrazić - wykuć. Może to się
nam nie uda, choć ja wierzę, że nam się uda - próbujemy.

Pytanie: Takie wykuwanie z wyobraźni jest bardziej charakterystyczne dla sztuki artystycznej niż
politycznej. A przecież wy się nazywacie partią polityczną.

Odpowiedź: Ja sądzę, że działalność polityczna może być o wiele bardziej twórcza niż ta
działalność artystyczna.

Pytanie: Oby. Natomiast mam takie pytanie: w tej rozgrywce naszej, z jednej strony wzrost
efektowności, widzę jak gdyby pewną sprzeczność. Z jednej strony gwałtowny rozwój polityczny,
styl antyradziecki, a z drugiej strony w pewnym momencie, że ale tylko w pewnym momencie
tej rozgrywki padła taka wypowiedź: my musimy się ugodzić z Moskwą, czy to Związkiem Radzie-
ckim, oczywiście jak to się będzie nazywało. My musimy znaleźć wspólny porozumienie. Tutaj
widzę tę wielką ścieżkę, która łączy program KPN z programem obywateli masowego i Brzezinskiego.
Czy jest tak, czy też Pan temu zaprzeczy?

Odpowiedź: Zaprzeczam temu, ponieważ ja zaprzeczam schematowi geopolitycznemu, którego wy-
rzuł Prawdowski. Sądzę, że one w znacznej mierze polegały na złych informacjach i na...

nieporozumienia. Ja zaprzeczam przede wszystkim podstawowej politycznej koncepcji Dmowskiego, że należy oprzeć Polskę o Rosję, bo uważam, że to jest śmierć dla Polski. Ja wręcz zaprzeczam metody Dmowskiego, ponieważ Dmowski dążąc do swoich celów, chciał stosować metody mniej więcej umiarkowane. My jesteśmy radykalną grupą. Ja jestem szkodnikiem o radykalnych przekonaniach. Ja sądzę, że tak jest na początku obecnego wieku, w tej części życia politycznego Polski która chciała zasadniczych zmian było skrzydło radykalne i skrzydło umiarkowane. Skrzydło radykalne to był ruch piłsudzczykowski, skrzydło umiarkowane to był Dmowski. W tej chwili, w szczególności w okresie opóźnionego dzieciństwa, w życiu politycznym Polski, wśród tych ugrupowań politycznych, które chcą zasadniczych zmian też mamy skrzydło radykalne i tym skrzydłem radykalnym jest KRN, jestem ja - jest Koculski, oraz jest skrzydło, które też chce zasadniczych zmian, ale które nie jest już tak radykalne, jest umiarkowane i to jest Jacek Kuroń. Ja tak to widzę.

Natemast mówi Pan, że ja chcę ułożenia stosunków ze Związkiem Radzieckim. Oczywiście, że chcę. Ja widzę absolutną konieczność wyrwania Polski spod hegemonii radzieckiej oraz ułożenia stosunków ze Związkiem Radzieckim. Kto ułożył stosunki ze Związkiem Radzieckim po odzyskaniu niepodległości? Przecież nie Dmowski, tylko Piłsudski.

Pytanie: Tak, ale w zupełnie innej sytuacji politycznej Europy...

Odpowiedź: Tak, oczywiście. Co roku mamy inną sytuację polityczną Europy. Naszym celem jest doprowadzenie do ułożenia stosunków ze Związkiem Radzieckim.

Pytanie: Na jakiej zasadzie?

Odpowiedź: Na takiej zasadzie, że my decydujemy co u nas, a oni się do tego nie mieszają.

Pytanie: Jak to osiągnąć? Bo tu dochodzimy do tego pytania, które trapi każdego Polaka dzisiaj - co robić dalej? Musimy zejść z ogromnej płaszczyzny historyczofizycznej na płaszczyznę realiów politycznych.

Odpowiedź: Oczywiście najprostsza odpowiedź, która byłaby odpowiedzią, która z pewnością by Pana nie zadowoliła, a którą ja mam dla wszystkich szukających odpowiedzi na pytanie: co robić dalej? - skupić się w szeregiach Konfederacji Polski Niepodległej. To jest pierwsza rzecz. W momencie gdy już będziemy mieli wystarczającą dużo ludzi to już obalimy bento. Ale to jest oczywiście taka bardzo łatwa odpowiedź. Pan oczywiście chce odpowiedzi bardziej szerszej. Widzimy nasz marsz do Polski niepodległej przez osiąganie trzech kolejnych horyzontów. Horyzont pierwszy - cel pośredni: odbudowa w Polsce pluralizmu związkowego. Z grubsza - przywrócenie sytuacji sprzed grudnia 81. Oznacza to pełne i całkowite poparcie wysiłku "Solidarności". W tym celu, że w zakresie odbudowy życia związkowego "Solidarność" jest nie tylko najważniejsza ale jest kierownicza. Nie my tutaj chcemy przewodzić, o nie, nie, nie. Po osiągnięciu tego pierwszego horyzontu czyli pluralizmu związkowego skok do następnego horyzontu - pluralizmu politycznego. Demokratyzowanie PRL-u w taki sposób, żeby stworzyć tutaj pluralizm polityczny. I to jest ten etap, kiedy na plan pierwszy wysunę się wszystkie grupy polityczne i ja sądzę, że jeśli zbudujemy dobre sojusznicze stosunki między tymi środowiskami, które dzisiaj nieprecyzyjnie KOR-em, a KPN to sądzę, że ten etap z powodzeniem przebedziemy. To jest drugi horyzont. Trzeci horyzont dopiero, to jest horyzont oddalony do nieodległości. I wtedy zresztą dopiero Konfederacja będzie musiała najwięcej obowiązków wziąć na siebie. To będzie nasz czas.

Pytanie: Czy pluralizm polityczny chce Pan osiągnąć w konspiracji, czy też legalnie?

Odpowiedź: Zgodzimy się z jedną rzeczą - w konspiracji można trwać. Fakt, że jest konspiracja oznacza, że jesteśmy w obronie, że nas atakują. Nie można wygrać tej wielkiej batalii politycznej będąc w konspiracji. Trzeba wychodzić z konspiracji i budować jawne struktury. Nie likwidować jednak konspiracji. Ja na przykład przekonania jestem, że olbrzymim błędem byłaby likwidacja tajnych struktur "Solidarności". Ono może przetrwać na zasadzie przywrócenia pełnego pluralizmu związkowego. Jeżeli będzie pluralizm związkowy - nie będzie "Solidarności" w podziemiu bo nie będzie takiej potrzeby. Natomiast zaprzeczenie amnestii, likwidacja podziemia - to jest nonsens. Podziemie wynika z potrzeb obronnych. Ale działając naprzód, to jest budowa jawnych struktur, to jest organizowanie społeczeństwa na powierzchni życia, a nie w podziemiu.

Pytanie: W tym momencie podniosę najważniejszą wątpliwość. Czy budowanie jawnych struktur na powierzchni życia osiągnąć można najprostsza droga poprzez zakładanie partii politycznych? Sądzi Pan, że jakkolwiek władza, póki ona jest taka jaka jest, ze Związkiem Radzieckim na czele, nie będzie się zgodziła na budowanie jawnych struktur politycznych?

Odpowiedź: Budowanie na powierzone na życie struktur politycznych to nie tylko zakładanie partii politycznych. Przede wszystkim oznacza wychodzenie nawet nie od struktur politycznych, ale od struktur związkowych. Zgodnie z zasadą, że im łatwiej tym wcześniej. Posiada się teraz przykładem, które jest już w trakcie realizacji. „końcu października po porwaniu i zamordowaniu Jarzega urodziła się koncepcja Komitetów Przeciw Przemocy, której byłem i jestem gorącym rzecznikiem. Konfederacja uczestniczy w ich formowaniu. Zresztą wtedy doszło do jakiegoś dziesięćmiesięcznego porozumienia między nami a Jackiem Kuronem i ludźmi KOR-u, tak, że my to robimy i oni to robią. Jest to dobry prognostyk na przyszłość. Spotkaliśmy się wtedy w październiku i w listopadzie z tygodniem zastrzeżeń, że za wcześniej, że nie tak, że to wywoła represje, że Bóg wie co będzie. Były to zastrzeżenia bardzo podobne do tych, które tam wywalał odnośnie tworzenia innych struktur. Ktoś z tych zastrzeżeń okazało się, że koncepcja była słuszną. Okazało się, że przez tę pierwszą, zależkową formę, którą są Komitety przeciw Przemocy nastąpiło przełamanie pewnej bariery, cminięcie pewnego zawodniczego progu politycznego. Jest tych Komitetów bardzo mało, one za mało jeszcze robią, ale już coś jest. Mamy już zależkową formę struktury. Urban tam może mówić sobie, że ona są nielegalna - to jest bzdura, mogą tam straszyć itd, nie mogą jednak tego ugryźć. Teraz takie i inne struktury powinny powstawać i wcale to nie znaczy, że pierwsza rzecz, którą my mamy wyciągać na powierzchnię, to są partie polityczne. Nie. Najpierw na powierzchnię trzeba wyciągać tego rodzaju struktury, które mają wadania humanitarne, a później sądzę, że będzie można bez oczekiwań na zgodę władz, bo w polityce czekać to śmierć, potem trzeba będzie wyciągać i ujawniać struktury, związkowe "Solidarności" w zakładach pracy. Tymczasem jest już być może bardzo niedługo, kiedy będzie to możliwe. Będą napewno jakieś ofiary, ale bez ofiar nie ma. Ale dopiero w którejś tam fazie będziemy ujawniali w pełni struktury partii politycznych.

Pytanie: Aż do następnego stanu wojennego?

Odpowiedź: Może będzie następny stan wojenny, może nie. Ja Panu coś powiem. Może będzie to ważne w tym kraju rozkładanych intelektualnie od 40 lat przez takie rozmaite staroświeckie XIX-wieczne koncepcje jak w rodzaju marksizmu, no powiedzmy koncepcje, by to było, była duża koncepcja ale już dawno minął jej czas, możemy więc odwołanie się do jej tuż, Marks, będzie tutaj na miejscu. Marks powiedział, że stan wojenny na pierwszym rzucie to jest tragedia, ale za drugim razem to jest katastrofa. I w tych stanach wojennych przez przeczytań przemówienie Jaruzelskiego. Jaruzelski wskazał cel, który chce osiągnąć stan wojenny. I widać, że wszystkie te cele, jeśli nawet przejdzie, wydawało mu się, że je osiągnął, to wszystkie te cele utracił.

Pytanie: Jaruzelski nie osiągnął swoich celów, ale czy my, jako społeczeństwo, czy my osiągnęli swoje cele?

Odpowiedź: Stan wojenny nie był naszym celem. Stan wojenny był wielkim nieszczęściem. Ale jak każde nieszczęście ma swoje dobre strony. Z punktu widzenia rozwoju Solidarności społecznej i narodowej stan wojenny przyniósł olbrzymie korzyści. Natomiast prawdą jest, że stan wojenny przedłużył ten okres dochodzenia do niepełności i zwiększył koszty. Ważne jest to, że wzrosły koszty zarówno w życiu ludzkim, zginęło wielu ludzi, wielu ludzi straciło zdrowie, wielu ludzi opuściło kraj i to często na zawsze, jak również rozprzeczono tą naszą gospodarkę, a przecież będziemy musieli ją kiedyś wyciągnąć, a z innego poziomu będziemy zaczynali tym nam będzie trudniej. A najprawdopodobniej będzie to czynili w sytuacji niedobrego otoczenia, bo będziemy mieli obóz rodzicielski z wszystkich stron. Będzie bardzo ciężko. I tutaj stan wojenny oczywiście bardzo pogorszył nasze położenie.

Pytanie: Czy więc według Pana następnie takie silne zwarecie nie będzie jeszcze dalej oddalać celu o którym Pan tak pięknie mówi?

Odpowiedź: Po pierwsze ja nie wiem i nie chcę nawet Pan odnieść wrażenie, że ja sugeruję, że będzie następny stan wyjątkowy. Nie sądzę - nie musi być. Historia się nie powtarza. To są pragmatyczne sprawy. My możemy z dużą dozą pewności mówić o przebiegu powyższych rzeczy, ale nie możemy z taką samą dozą pewności mówić o układaniu scenariuszy wydarzeń. Wprawdzie jako narzędzie prognozy scenariusze wydarzeń są bardzo korzystne, nauczyła się od dawna tego, że należy mieć przygotowaną pewną ilość scenariuszy wydarzeń, które są opracowane z tą świadomością, że żaden z tych scenariuszy się nie spełni. Że będzie to trochę inaczej niż to - i to jest niesłychanie pomocne. Na tym polega ciekawość życia. I jeżeli Pan ma do mnie konkretne pytanie - jaki będzie scenariusz wydarzeń to ja nie jestem w stanie na to odpowiedzieć, bo ja nie wróżę z fusów.

Pytanie: Ja nie sprytałem w tym kontakcie. Sprytałem w następującym kontakcie. Określił się Pan jako zwolennik radykalnego działania zarówno jeśli idzie o PRL, jak i o ten inny radykalizm. Ja pytam, czy ta metoda zbyt radykalna nie powoduje częstych wybuchów terroru - bo chyba tak trzeba nazwać stan wojenny. Zastanawiam się czy nie występuje tutaj sprzeczność zwrotna, że im bardziej radykalny, antyrządowy i antysocjalistyczny program, tym silniej jest zastosowanie terroru i okrucieństwa mas w tym celu, który Pan nazwał - Niepodległość. Pytam, czy radykalizm jest najlepszą metodą budowania polskiego oporu społecznego? To jest największa moja wątpliwość - i tutaj, mimo Pańskiej niewątpliwiej błyskotliwości, jest mój zdaniem najważniejszy punkt Pańskiego programu.

Odpowiedź: Nieporozumienie polega na tym, że my jesteśmy radykalni w celach. To znaczy chcemy dokonać maksymalnie radykalnych zmian w tym kraju. Chcemy stworzyć nie inną państwowość. Jesteśmy całkowicie radykalni w celach. Natomiast jesteśmy pragmatyczni w środkach. Zwracam Panu uwagę, że sami konfederacja ani ja nigdy nie nawoływaliśmy do powstania zbrojnego. My jesteśmy radykalni w celach. My chcemy radykalnych zmian tutaj. Na miejsce PRL-u chcemy zbudować III Rzeczpospolitą. Chcemy tu sobie przebudować państwo. My chcemy więcej niż inni. Natomiast jesteśmy pragmatyczni w środkach, bo polityka to jest pragmatyzm. Ani ja, ani KPN nigdy nie wozwał do powstania zbrojnego w Polsce - a byli ludzie którzy wzywali. Ale to nie my. My uważamy, że należy toczyć walkę na tych polach - na których my mamy przewagę, a nie na tych na których przewagę ma przeciwnik. Oni mają środki techniczne, a my nie, i my nie będziemy nawoływali do konfliktu, w którym przewagę będą decydować środki techniczne. Nasza linia działania jest zupełnie inna. Nie jest toż prawda, że nasze działania będą wywoływały coraz silniejszą reakcję. Jest to po prostu błędne założenie. Gdyby przyjął Pańska zasadę to okazuje się że każde działanie nie ma sensu. Okazuje się, że każde działanie rozpoczyna się z pozycji słabszego nie ma sensu. Bo my oczywiście rozpoczynamy działanie z pozycji słabszego. Tylko, że taką dyskusję już dzisiaj toczyłem wielokrotnie na przestrzeni ostatnich lat, np. 10 lat temu. Jak ja 10 lat temu mówiłem, że nadzieję taki dzień, kiedy ludzie masowo zaczną upominać się o swoje prawa, to mi wszyscy mówili: wasza taktyka pobudzania tych ludzi nie ma sensu, wasz zamysł, inna zamysł, z pracy wyrzucę, uspokoję.

Pytanie: 10 milionów Polaków poszło do "Solidarności" nie do KPN-u...

Odpowiedź: My nigdy nie chcemy mieć 10 milionów Polaków w KPN-ie. Mój Boże, a po co? mówiliśmy o trzech horyzontach. Czy Pan myśli, że my w tym pierwszym horyzoncie walki o związki zawodowe chcemy odgrywać zasadniczą rolę - nie chcemy. Czy Pan myśli, że my chcemy kiedykolwiek zdominować "Solidarność" - nie chcemy. Natomiast uważamy, że w odległym politycznym, który dla mnie jest kluczowym i najważniejszym KPN chce odgrywać zasadniczą rolę. Nas nie interesuje 10 milionów Polaków w KPN-ie. Natomiast nas interesuje aktywizacja 10 milionów Polaków. Obojętne przez kogo było w służącym kierunku.

Pytanie: Wybaczy Pan mi pewną trywializującą dziennikarską - taki to już zwyczaj, to znaczy, że Pan by chciał, żeby "Solidarność" zrobiła to co zrobiła jeszcze raz, żeby powtórzyła to jeszcze lepiej a wy wówczas powiecie, że to jest program KPN-u?

Odpowiedź: Powiedzmy brutalnie - nie chcemy, żeby "Solidarność" zrobiła to co zrobiła. "Solidarność" miała 14 miesięcy i wiony czym się ona skończyła. Nie chcemy, żeby zrobiła to drugi raz lepiej - powtórzyła to raz jeszcze - nie chcemy się bawić w te same rzeczy. Polska jest dzisiaj inna niż w 1981 roku i wydarzenia które nadciągają będą też inne niż wydarzenia z przeszłości. My chcemy, żeby społeczeństwo polskie przeżyło powstanie, choćby uprzędkowaną w to nasze trzy horyzonty czasowe, niekoniecznie w KPN-ie i za KPN-em. Drogę gdzie najpierw odbuduje pluralizm związkowy, potem stworzy pluralizm polityczny, a następnie dojdzie do niepodległości. Jeżeli w tej drodze ktokolwiek inny będzie siłą, która doprowadzi Polaków do niepodległości - to będzie jego zasługą. Jeżeli my będziemy musieli być w pewnym momencie tą siłą, która prowadzi innych - będziemy starali się ułagoczyć ten ciężar. To nie jest program dla KPN-u. KPN głosi program dla Polaków.

Pytanie: To jest teoretycznie bardzo zwarte. Pytanie praktyczne brzmi tak: dysponując dość radykalnym programem politycznym, mówicie o wspólnym celu, natomiast nie wiem, czy ten radykalny program jest również do zastosowania dla "Solidarności"?

Odpowiedź: Nie KPN powinien działać metodami partii politycznej, które są inne niż działalność związku zawodowego. "Solidarność" nie powinna nigdy stawiać się partią polityczną...

Pytanie: Ale pytam, czy powinna być radykalna?

Odpowiedź: Świadomość nie będzie nigdy tak radykalna jak partia polityczna. Jest to poprostu niemożliwe dlatego, że jeżeli jest to struktura, która obejmuje 10 milionów ludzi to nie może być tak radykalna jak KPN, który w szczytowym okresie rozwoju liczył 60 czy 80 tys. ludzi. Zresztą ja sędzę, że KPN liczy za dużo ludzi, bo tam w niektórych regionach za dużo przyjęli niepotrzebnie. Jakość u nas liczy się bardziej niż ilość. Wiadomo, że partia polityczna będzie zawsze bardziej politycznie skrytalizowana niż tak masowy ruch jak "Solidarność".

Pytanie: Zdaje Pan sobie sprawę ze swojej sugestywności. Zdaje Pan sobie sprawę z sugestywności hasła, które barzoczęsto ma w swoim programie antyradyzieckość, która u was jest bardzo eksponowana, przynajmniej była. Zdaje Pan sobie sprawę, że ma Pan wpływ na działaczy "Solidarności", że się nie dzieje mechanicznie. Działacze KPN-u mieli również wpływ na cele i sposoby działania, na taktykę "Solidarności", mieli przewagę w niektórych zakładach. Ja rozumiem co mi tutaj Pan tak bardzo niuansowo wyłożył, że radykalizm to jest ewentualnie dla was, a może nawet później w jakiejś trzeciej fazie, że program i cel jest radykalny nie środki, natomiast sugestywność, antyradyzieckość tego programu, musi być elementem takim, że wśród tych 10 milionów, wśród tych bardzo sfrustrowanych nastrojów kryzysu, zwykli członkowie, bez predyspozycji działaczy politycznych, mogą nie rozróżniać tych niuansów, że to jest radykalizm celów, a pragmatyzm w działaniu. Istnieje coś takiego jak pewne zapętrzenie w wasze radykalne hasła, jak choćby ten bardzo eksponowany antyradyziecki sposób formułowania programu. I tu się okazuje, że wy byście sobie nie życzyli, ażeby zwykły, szeregowy członek "Solidarności" te radykalne cele przewidywał, żeby nawiązywał tym do programu. Ja to rozumiem, bo Pan to dość jasno powiedział. Nie jestem pewien czy w działalności KPN-u zwykły człowiek umie to tak wszystko niuansowo odróżnić. Pytanie dotyczy waszej odpowiedzialności moralnej, wynikającej ze świadomości tego, że jesteście słuchani i możecie mieć wpływ na zwykłych działaczy "Solidarności", na ludzi którzy nie mają predyspozycji członków przyszłej partii niepodległościowej.

Odpowiedź: Mówi Pan, że nasz program i to co mówię jest sugestywne. Tak, to jest sugestywne...

Pytanie: Zarówno dzięki nam, ale... jeszcze bardziej dzięki nieudolności władzy, dzięki zastosowaniu terroru, dzięki stanowi wojennemu - to nastroje społeczne radykalizują się. Pytanie brzmi tak: czy podbijać bębna radykalizmu, czy nie?

Odpowiedź: Dlaczego to jest sugestywne? Nie dlatego, że my wymyśliliśmy sugestywne historie albo, że my jesteśmy sugestywni, czy dlatego, że ja to przekorywująco mówię. To nie są nasze hasła; myśmy tego programu nie wymyślili. To jest sugestywne, bo to jest ściągnięte z samych trzewi, z serca narodu ściągnięte. To jest to, co drzemiło w Polakach. A my to wyjmamy i dlatego to trafia do ludzi. I oczywiście możemy sobie tutaj postawić szereg barier. Od 1945 roku olbrzymia ilość Polaków stawia sobie wiele barier mówiąc - wystarczy, że ja będę przyzwolony człowiekiem i zapomniaj o Polsce. Oczywiście można stawiać te bariery. My mówimy: dość tych barier! Dość tego samoograniczania! Wyciągnijmy z serca to, co ten naród myśli, to co ten naród czuje! I to jest nasz program. I że ten program będzie przekorywający dla coraz szerszych rzesz społeczeństwa - to oczywiście. Musi być bo Polacy jeszcze są Polakami.

Pytanie: Ja bym powiedział, że nie program ale, że ta wizja przyszłości jest przekorywająca. A pytanie brzmi o program działania na dzisiaj.

Odpowiedź: Program działania na dzisiaj jest dla Konfederacji bardzo prosty - przygotowujemy się do nadchodzącej eksplozji społecznej. Program działania dla "Solidarności" powinien polegać na tym, żeby przygotowywać budowę legalnych, jawnych struktur "Solidarności" na zgodę, lub bez zgody władz. Nie chodzi o utwierdzenie tych struktur w obłgu jedynego dnia ale rozpatrywanie tego jako proces ciągły. "Solidarność" musi stać się "Solidarnością". Nie wystarczy legenda "Solidarności". "Solidarność" jest realną rzeczywistością i wyciągamy z tego wnioski. Nie ograniczamy się do mitu i legendy "Solidarności", tylko stawiamy na nowo "Solidarność" jako wartość materialną.

Pytanie: Jesteśmy obecnie jak gdyby w punkcie zero po stanie wojennym. Jakie wnioski możemy wyciągnąć z wprowadzenia ataku wojennego?

Odpowiedź: Jest taka różnica, że przed 13 grudnia wiadomo, ogromna większość Polaków wierzyła, że Łańcuch z Rakowskim mogą rozmawiać jak Polak z Polakiem. A Łańcuch z Rakowskim mogą rozmawiać tylko tak, jak przywódca związku zawodowego, który powstał wbrew i przeciwko tej władzy z funkcyjariuszem władzy, która szykowała likwidację tego ruchu.

związkowego. I to była istota sprzeczności. I jeżeli znowu X z Y usiądzie przy wspólnym stole to czy to będzie rozmowa jak Polak z Polakiem? To będzie taka rozmowa jak kiedyś była między Maurycem Kochanakiem i ks. Druckim-Lubeckim, kiedy książę Drucki-Lubecki był szambelanem Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości Mikołaja I i nie wyobrażał sobie Polaki innej jak pod berłem tegoż cara, a Kochanaki był kimś. kto chciał Polaki wolnej i niepodległej. Czy była to rozmowa między Polakiem, a Polakiem? To nie była rozmowa Polaka z Polakiem. Była to rozmowa wysokiego funkcjonariusza carskiego, wysokiego funkcjonariusza zaborcy z tym człowiekiem, który miał sprzeczanie na baraniej rozruchy. Nauka 13 grudnia pokazuje, że nie należy wierzyć w mity. Nie wierzy w stereotypy.

Pytanie: Czyli Pan jakby nawołuje do realizmu.

Odpowiedź: Ja nie nawołuję do realizmu. Ja uważam, że poza realizm wyjść nie możemy. Tylko ja chcę mówić o prawdziwym realizmie. W Polsce się mówi o realizmie arealistycznym, traktując stereotypy i fikcje jako rzeczywistość. Podstawowym elementem realizmu jest stan realny w którym znajdują się Polacy i w którym znajduje się Polska, i z tego należy wychodzić. A ten stan realny stwierdza, że Polska jeśli chce istnieć musi odzyskać niepodległość i że jest realna szansa żeby ją odzyskać, i że mamy dość siły w narodzie żeby to zrobić. I dość sprzyjające układy zewnętrzne. I to jest realność. Natomiast jeżeli mówimy na wszelkiego rodzaju konstrukcje myślowe opierające się na stereotypach, na mitach, na takich starych przekonaniach, które są funta kłaków niewarta, to nie jest realizm, ale przepraszam za słowo "traktowanie się" słowem realizm.

Pytanie: A nie uważa Pan, że wizja Polaki niepodległej w realiach stanu wojennego i przewagi w sensie materialnym /nie duchowym/ państwa nad społeczeństwem w tym kryzysie i w tym układzie sił na świecie, że Pańska wizja jest nierealna?

Odpowiedź: Przewaga tego państwa, przewaga tej władzy nad społeczeństwem polega tylko na nicie. Ponieważ ludzie wierzą jeszcze, że ta władza jest czymś, co jest zdolne utrzymać w ryzach...

Pytanie: Władza ma przewagę materialną, ma siłę!

Odpowiedź: Nieprawda. Te 37 milionów ma znacznie więcej siły. Także fizycznie. Wystarczy 5 milionów na ulicach i zobaczy Pan ta przewagę. No a dojdzie do tego.

Pytanie: Czyli jednak Pan na to liczy?

Odpowiedź: Ja nie liczę. Ja to wiem.

Pytanie: Czyli Pan uważa, że ile milionów na ulicach zwycięży te czelgi? Nie doszłoby do cyfry...

Odpowiedź: Jak wychodzą na ulice miliony ludzi to nie ma czelgów. Zresztą Pan tutaj wspominał, że my mieliśmy wpływ na "Solidarność". My nie mieliśmy. No, może w niektórych zakładach. Nie chcieliśmy się chronić pod skrzydła "Solidarności". Natomiast nasza deklaracja tuż przed 13 grudnia było bardzo proste. Konfederacja wystąpiła z wezwaniem /nie ma powodu ukrywać, że ja to robiłem/, żeby nie później niż 8 grudnia rozpocząć strajk powszechny. Był to jedyny ratunek przed stanem wojennym. Polityka to jest gra i walka...

Pytanie: Mogę podać Panu odpowiedź na strajk powszechny przed stanem wojennym - odcienienie zakładów pracy, odciecie im wody, żywności, ciepła i elektryczności....

Odpowiedź: Proszę Pana - to tak pięknie brzmi. Trzeba mieć jeszcze na to siłę.

Pytanie: Ależ ta siła została zademonstrowana 13 grudnia!

Odpowiedź: Nie 13 grudnia została zademonstrowana przed wszystkim zakłócenia. Jeżeli "Solidarność" pozawołano od góry do dołu kierowników, jeżeli z tej "Solidarności" zabrano nazwijmy to tak, kilkunastu tysięcy oficerów, w każdym zakładzie zabrano przywódców, zostawiono masę nieprzygotowaną do niczego i nie wiedzącą co robić to większość zakładów nie zaczęła strajkować. Jedną brygadą ZOMO wystarczająco żeby w ciągu kilku dni zabić kolejno jedno po drugim zakłady w Warszawie. Bo tych zakładów strajkowało naprawdę tylko kilka. Jeżeliby strajki rozpoczęły się wcześniej to ta brygada ZOMO nie byłaby w stanie odcinać wodę i odcinać ich bo musieliby ona wtedy liczyć ze 100 tys., ale ta brygada ZOMO nie wystarczaby żeby dostarczyć kaczek, którzy by informowali o się pod poszczególnymi zakładami dzieje. Nie zdaje Pan sobie sprawy z siły ruchów masowych jeżeli one ruszą.

Pytanie: W tym momencie rozmowy widzę Jaruzelskiego, wizjonerstwo i jednak brak realizmu. A ile armia polska i wojsko polskie liczy ludzi?

Odpowiedź: Pan zakłada, że to armia polska robiła 13 grudnia. Ona oczywiście uczestniczyła w 13 grudnia. On stwarzała wrażenie, że jest gotowa wystąpić jako druga linia ZOMO. A ja przypuszczam, że Jaruzelski bał się ich puścić, przynajmniej większą część jednostek, żeby się bezpośrednio nie zetknęli z robotnikami, ponieważ wieny z historii doskonale co się potem dzieje. Jak pierwszy żołnierz przechodzi na drugą stronę, to wiemy co się potem dzieje.

Pytanie: Cały czas zachowywałem się jak dziennikarz, który prowokuje pytania. Ale proszę obecnie o chwilę wypowiedzi. Jesteśmy po prostu w takim ważnym momencie tej rozmowy, że musimy kilka słów więcej powiedzieć. Otóż Pan troszkę jakby się odsłonił. Wydaje mi się, że Pan chce zasugerować, że było możliwe zwycięstwo fizyczne ludzi pracy nad armią polską i oddziałami policji. Jeżeli Pan takie coś zakłada, to zakłada Pan także ofiary w ludziach. Również przed chwilą powiedział Pan, że jak 5 milionów wyjdzie na ulicę, to te 5 milionów wygra ze wszystkimi czołgami. Czyli zakład Pan ofiary w ludziach. Liczy Pan jednak na starcie fizyczne ludzi z tym systemem. Jesteśmy w bardzo ważnym punkcie tej rozmowy. Dobrze, że ten punkt przeszedł w tej rozmowie. W tym momencie nie ma żartów. Jest to kwestia jasnego powiedzenia, że zdaję sobie sprawę z tego, że liczą na zwanie, że liczą na ofiary i że poprzez te ofiary i poprzez krew zbliżymy się według Pana, a według mnie, do czegoś, do tego celu, jakim jest niepodległość. I trzecia uwaga - jaki jest Pana stosunek, w tym kontekście, do dyplomacji Kościuszkowej.

Odpowiedź: To co Pan powiedział to uproszczenia, uproszczenia i jeszcze raz uproszczenia. Pan zakłada, że rozwój ruchów społecznych musi koniecznie prowadzić do krwi. Nieprawda. Musimy przede wszystkim przez rozwój ruchów masowych, przez ulicę także... Ludzi musimy wyprowadzić na ulicę nie po to żeby się lała krew, ale żeby się nie lała krew. W momencie kiedy Pan wyprowadzi 5 milionów na ulicę, nie wyprowadzi Panu żadne ZOMO tych ludzi rozbijają. Schowa się do mysiej dziury. Nie wyprowadzi żadne czołgi. Jak Pan wyprowadzi na ulicę 350 tysięcy to się Panu pojawi 500 ZOMO.

Pytanie: Ale mnie niepokoi Pana wizja zwania Polaków z siłami wojska, policji.

Odpowiedź: Wróćmy do 13 grudnia w jednym kontekście tylko - politycznym. Polityka jest gra polityka jest walką. Kto w takich sytuacjach, kiedy mamy do czynienia z naprawą masowymi zjawiskami, a równocześnie tak konfrontacja jest bariera silna - to jest prawie tak jak z bokserami wagi ciężkiej na ringu - kto zadaje pierwszy cios ten wygrywa. 13 grudnia został wygrany przez władzę nie dlatego, że władza była silna a "Solidarność" była słaba. Został on wygrany przez to, że władza zadaje skuteczny cios, który rzucił przeciwnika na deski, który oparaliś w przeciwnika. O 2000 i od czołgów znacznie skuteczniejszy był szlak uderzenia. Gdyby ten cios wykonała druga strona wcześniej, to być może wynik byłby odwrotny. Choć nie sądzę, żeby efekt szokowy był po drugiej stronie aż tak silny jak ten, który uderzył "Solidarność", tzn. że nie byłoby zwycięstwo tak kompletne. Natomiast gdyby druga strona wykonała cios, to strona rządowa znalazłaby się na deskach. Może na krócej, może w innej formie, ale znalazłaby się na deskach. To jest pierwsza sprawa.

Druga sprawa i to jest sprawa zasadnicza, polega na tym, że jeżeli będziemy stawiali sprawę tak, że jeżeli mają być ofiary to wstrzymujemy się przed działaniem, to oczywiście żadnego działania podjąć nie można. Jeżeli boimy się ryzyka, jeżeli boimy się ofiar, to oczywiście nie ma różnicy.

Proszę Pana, ja byłem pierwszym członkiem z Konfederacji, który poszedł na długo do więzienia. Ja chciałem pójść pierwszy do więzienia m.in. po to żeby móc z czystym sumieniem wymagać od innych żeby t z szali do więzienia. Bo gdybym ja się chował z tyłu, to ja bym się głupio trochę czuł domagając się od innych, żeby ryzykowali więzieniem. Ja miałem ten luksus moralny i dlatego mnie zawsze więzienie cieszyło, bo mnie było też luksus moralny, że miałem mięt nie może powiedzieć, że ja wywołam innych - sam się chowając. Pożądłem tam pierwszy. Być może ofiary mogą być większe - jesteśmy gotowi na taką ofiarę. Rozmawiałem z księdzem Jerzym Popiełuską, tuż przed jego męczenną śmiercią. Był to człowiek, który naprawdę bał się męczennictwa, bo był też tylko człowiekiem, ale On miał świadomość, że będzie męczennikiem. On się tego bał, miał chwilami nadzieję, że może nie, ale w zasadzie to On to zupełnie robił świadomie. Straszne ofiary. Będą ofiary! I musimy powiedzieć mówić - bądźcie przygotowani - bądź ofiary! Będzie krew, ktoś powiedział, że koleś nie ma siły na śmierć krewią. Zdaniem nas, przywódców politycznych - jest zawsze to, że, żeby te ofiary były jak najmniejsze. I działalność Konfederacji, nasz program, nasz program, który szuka na najbardziej szkodliwej drodze. Myśmy chcieli szukać innej.

oszczędniej - to cóż nam szkodziło wezwać 13 grudnia do strzelania, wezwać do krwi? My wie-
dzieliśmy, że 13 grudnia będzie. Jeżeli parę dni przed 13 grudnia nawoływaliśmy do strajku
powszechnego to tylko po to, żeby uniknąć znacznie groźniejszych i większych ofiar, a tak-
że pchnąć sprawę do przodu. Ale cóż mi szkodziło napisać i we właściwym czasie kazać ogło-
sić wezwanie Konfederacji - Polacy do broni!

Pytanie: Myśli Pan, żeby Pana posłuchali?

Odpowiedź: Ja nie wiem, czy by mnie posłuchali. Ja wiem, że Konfederacja odrzuciła tę dro-
gę. Ja wiem, że myśmy nie poszli tą drogą, bo ja wiem, że jest to droga, która by nas
sprowadziła na manowce.

Pytanie: No, ale mówi Pan o zwarciu 5 milionów z czołgami?

Odpowiedź: Nie, nie. Ja mówiłem - powtórzmy - że jak będzie 5 milionów na ulicy to nie bę-
dzie czołgów. Naszą - tj. społeczeństwa - siłą w tym okresie i naszym narzędziem jest or-
ganizacja społeczeństwa w różnych kształtach, za pomocą różnych sposobów oraz w różnych
najbliższych celach. Taka organizacja społeczeństwa, gdzie są i wielkie związki zawodowe
i partie polityczne, i wszystko co się tylko da zorganizować. I cały problem Polski poe-
ga na tym, żeby w miarę organizowania społeczeństwa dezorganizować tę władzę. Początek
naszej rewolucji w 1980 roku polegał na tym, że naprzeciwko zorganizowanej władzy był za-
tomizowane społeczeństwo. Od tego czasu procesy organizacji społeczeństwa posuwały się i
cofały, ale w sumie poszły do przodu, a procesy dezorganizacji władzy też. Nasze życie-
stwo kiedy nastąpi? Wtedy, kiedy zorganizujemy jednocześnie cały wysiłek społeczny, na
który stać Polaków, a z drugiej strony dezorganizujemy ich. I to jest zasadnicza droga
do zwycięstwa. Pan powie, że to teoria. To jest prośbę Pana teoria, ponieważ jak my roz-
mawiamy przy mikrofonie, to wszystko co my mówimy, to jest teoria. Możemy oczywiście,
jeżeli byłoby taka możliwość przegnać to na jakieś grze i wtedy niektóre teorie będzie-
my sprawdzili na stole. Ale najważniejsza rzecz to jest taka, że my przecież te nasze te-
orie sprawdzamy w życiu. I ja się czuję mocny w tym sprawdzaniu w życiu, ponieważ wiem
wszystko co było i co jest. Ja na pewno jestem jednym z głównych przeciwników tego ustroju
i tego reżimu. Jestem jednym z tej grupy ludzi z którymi oni walczą. I jeśli po ileś tam
latach możemy sobie tutaj taką rzecz mówić i opowiadać to kto tu jest zwycięzcą - ja,
czy Jaruzelski? Gierok mać zanknął. Ale Gierka już nie ma. Karcia potem był, ale już go
nie ma. Jaruzelski jeszcze jest - nie mu złego nie życzę, bo ja jestem człowiekiem huma-
nitarnym i chętnością imienia. Jeżeli ja to wszystkie rzeczy mogę mówić powołując się na
masowe ruchy, które już wystąpiły - to kto w tej grze wygrywa?

Pytanie: Jeżeli chodzi o pewną niezależność myślenia, o pewien margines swobody, to jest
to zasługa nie tylko KPN-u, czy opozycji, ale jest to zasługa pewnego umiarkowanego kursu
władzy.

Odpowiedź: Człowiek o ogromnej niezależności myślenia o nazwisku Traugutt pojął walkę,
która po dwu latach skończyła się tak, jak się skończyła. I Traugutt mógł tylko powiedzieć
- wierzę, że chociaż zstanie choć jeden Polak, to Polska się odrodzi. Było to optymisty-
czne, ale było to optymistyczne z samego dna tragedii. A ja mogę powiedzieć - cóż z tego
je nas zamykali, że nas nawet zamykali tysiącami, że nas rozbijali, no i co z tego - my
jesteśmy! My idziemy do przodu! My ich pchamy, a nie oni nas! Jakież skok zrobiła Polska
i każdy z nas w ciągu ostatnich kilku lat. Cóż oni są nam w stanie zrobić? Najwyżej nas
znowu zamkną do więzień. Mój Boże, za nami przyjdą inni, zresztą my też z tych więzień
wyjdziemy, może zginie, a może wyjdziemy. Raczej wyjdziemy.

Pytanie: To wszystko co Pan mówi, to wszystko jest prawdą. Ale moje pytanie brzmi tak -
czy ten cały margines swobody, który mamy, to że jest niezależna kultura, że jest nie-
zależne myślenie - czy to osiągnęliśmy z pomocą bardzo radykalnych środków działania, czy
też środków bardziej umiarkowanych?

Odpowiedź: Uzyskaliśmy to wskutek ciągłej presji społecznej i ciągłego rozpadu władzy.
Natomiast jeśli idzie o to, czy uzyskaliśmy to dzięki bardziej radykalnej polityce, czy
też dzięki środkom bardziej umiarkowanym? Cóż moim zdaniem polityka ugodowa oddalała nas
od celów ku którym idziemy, ustawiała nas w coraz gorszej sytuacji. Natomiast polityka
radykalna, niezależnie nigdy na samym początku nie osiąga swoich celów, to polityka rady-
kalna jakieś efekty przynosi. Są one może 30, czy 20, czy 10% tego co chcemy, ale to jest!
I tego jest coraz więcej!

Pytanie: Skala porównawczą dla mnie jest radykalizm "Solidarności" i radykalizm KPN-u.

Odpowiedź: Partia polityczna musi być zawsze bardziej radykalna niż ruch związkowy. Ludzie z KOR-u, którzy weszli do "Solidarności" należeli do bardziej radykalnego skrzydła w "Solidarności" przez to, że to byli działacze polityczni.

Pytanie: Oni twierdzą, że stopowali.

Odpowiedź: W jakich sprawach oczywiście mogli stopować, dlatego że niektóre rzeczy sąły radykalniej, ponieważ my byliśmy jeszcze bardziej radykalni. My na przykład uważaliśmy, że porozumienie, które zostało zawarte na początku kwietnia 1981 roku było porozumieniem co najmniej niedoskonałym. Zresztą ja sądzę, że już w sierpniu 1980 roku można było więcej uzyskać. Polityka to jest sztuka wykorzystywania możliwości. I jeżeli się uda wykorzystać coś blisko 100% to jest bardzo dobrze. A jak się bierze tylko 10% to jest bardzo źle. Ja sądzę, że w sierpniu 1980 roku, to ja wiem, może się udało 75% możliwości osiągnąć. Ale w kwietniu 1981 roku, po marcu, to ja sądzę, że w najlepszym wypadku 45% możliwości się wyciągnęło. To prostu była ta polityka niedostatecznie skuteczna i dlatego musiał potem nastąpić 13 grudnia. Pytał Pan o Kościół jeszcze. Ja chcę powiedzieć tylko jedną rzecz. Kościół nie jest radykalną partią polityczną. Nie domagamy się od Kościoła żeby się zachowywał tak, jak radykalna partia polityczna. Nie domagamy się od Kościoła żeby się w ogóle zachowywał, tak jak partia polityczna. Kościół ma zupełnie inne cele. Cele Kościoła są to cele nie z tego świata. A sprawy doczesne w obliczu spraw wiecznych są na prawdę sprawami znikotnymi.

Pytanie: Przeproszę, nigdy takich pytań nie zadaję, ale spytam - Pan jest wierzący?

Odpowiedź: Tak. Jestem wierzący. Jestem praktykującym katolikiem.

Pytanie: Czy była to kwestia nawrócenia, jakiegoś powrotu?

Odpowiedź: Nie, nie była to kwestia nawrócenia. Całe życie byłem wierzącym katolikiem, natomiast obecnie jestem w praktykach katolickich o wiele bardziej gorliwy, że się tak wyrażę, niż jak miałem lat 20 kilka. To jest naturalne, choć jak miałem lat 8 czy 10 to być może byłem o wiele bardziej gorliwy niż w tej chwili. Katolicyzm, Ug, Opatrzność - wierzę w to... Mówimy tu cały czas w kategoriach rozumowych i teoretycznych. W tych kategoriach to co powinno być może zabrzmi dziwnie, może zabrzmi jako coś zupełnie innego - ale dla mnie najważniejszymi argumentami w tym wszystkim to właściwie nie są te argumenty racjonalne, choć one są niesłychanie ważne, polityka to jest bardzo racjonalne zajęcie, w polityce trzeba myśleć, myśleć, myśleć. Polityka to jest myśl, wola, decyzja i wykonanie. Ale ja chcę powiedzieć, że moja pewność, mój optymizm to się bierze z takich rzeczy, które może nie dla każdego będą zrozumiałe. Żyjąc w Starym Testamencie czyteli znaki przyjścia Mesjasza. I Tomasz był niewierny i czekał znaku, że Chrystus zmartwychwstał - i ja też jestem niewierny i my też czekamy znaków. Ja w każdym razie mówię to o sobie powiedziałem, że jakoś się czeka tych znaków. Ja myślę, że Polska mała parę znaków - ja wiem, że to, co ja mówię nie jest do rozpatrywania w kategoriach racjonalistycznych. Znak wyboru Ojca Świętego. Wielki znak. Znak jego prawie że śmierci - wielki znak. Dla mnie sierpień 1980 roku, który znam tylko z opowieści, bo ja go w więzieniu spędzałem, strajk i Msza św. - to wielki znak. A 13 grudnia - czyż to nie jest jakiś ostrzeżenie Opatrzności? Czy myślimy w tym wszystkim że było robione przed 13 grudnia, czy myślimy nie zasłużyli na to, żeby Opatrzność nam wróciła uwagę? Ja z tego czerpię główną myśl. Sądzę, że Opatrzność nie szczepi nam znaków. A jeżeli tak, to nas prowadzi. To nie znaczy, że my nie mamy naszej odpowiedzialności. Mamy wielką odpowiedzialność za nasze decyzje, za nasze czyny. Ponosimy straszliwą odpowiedzialność. Ryć może nasz błąd może się przerodzić w straszliwe tragedie. Nasze niewykorzystanie sposobności może oznaczać, że na przykład Polacy nie ocaleją. Bo wstrzymanie się od działania jest bardzo często jeszcze większą odpowiedzialnością niż działalność. I wstrzymanie się od działania może jeszcze większe straty spowodować. Ja czuję tę odpowiedzialność. Czuję się współodpowiedzialny za śmierci ostatnich lat. Jeżeli tutaj zginął chłopak w Nowej Hucie, jeżeli zginęli górnicy w "Wujka", jeżeli zamordowano księdza Jerzego, to ja się czuję odpowiedzialny za te śmierci. Po my, którzy jakiś głos mamy, którzy mamy pewien autorytet to myśmy tutaj jakś na tych ludzi oddziaływali tak czy inaczej i my za to wszystko ponosimy odpowiedzialność. To co mówię jest dramatyczne, bo jesteśmy w bardzo dramatycznej historii. Ja czuję tę odpowiedzialność, ja czuję się współwinnym tych śmierci. Bo jeżeli wszedłem w tą koleinę i uzyskałem jakiś tam autorytet, czy autorytet polityczny, bo są jeszcze ludzie, którzy nie słuchają, w jakimś sposób mówię do społeczeństwa, do czegoś zawołuję, jak choćby z tym wywiadem, żądam konsekwencji i odwagi od ludzi, to ja naprawdę nie wiem, czy żądanie konsekwencji i odwagi od ludzi to nie będzie tragedia dla nich. Ja czuję tę odpowiedzialność i nie chcę się od niej uwolnić. Ja biorę na siebie to ryzyko moralne.

Ale ja równocześnie mogę być silniejszy i łatwiej mi to jest, może to starszowieckie co powiem ponieważ ja czuję, że (patrząc, nie zwalniając nas z odpowiedzialności, znaki nam daje i gdzieś prowadzi, i gdzieś wskazuje. Mamy oczywiście wolny wybór.

Pytanie: Ja myślę, że coś dramatycznego i pięknego stało się w tej rozmowie poprzez Pańskie wyznanie, poprzez podjęcie wątku odpowiedzialności, z całą świadomością dramatyzmu tego wątku. Myślę, że jest to bardzo dobry akcent na zakończenie tej rozmowy - właśnie ta refleksja odpowiedzialności. Myślę, że ta rozmowa jest prezentacją Pańskich poglądów, ale co więcej Pańskiej odpowiedzialności. Tej rozmowy nie można traktować jako recepty do działania bez zastanowienia się dla każdego. Myślę, że z Pańskich poglądów każdy własnym rozumem, własną odpowiedzialnością, własnym wyborem będzie czerpał to co będzie chciał wziąć. Nie jest to recepta. Jest tu wiele punktów kontrowersyjnych, czegośmy nie ukrywali. Szczególnie ten moment bardzo dramatyczny, w którym Pan mówi, że mogą być ofiary, że może być starcie. Ja Pan nadzieję, że w takim starciu nie będzie ofiar, że nie będzie czegoś.

Odpowiedź: Wszystko mu imy zrobić, to jest nasza odpowiedzialność, żeby było jak najmniej ofiar.

Pytanie: Ujawnił Pan również odpowiedzialność za radykalizm. Wybór programu dzielenia pozostaje każdemu z nas. Najlepsza droga działania politycznego też pozostaje otwarta. Sądzę, że najwyższą wartością moralną obecnego społeczeństwa jest to, że istnieje autentyczny pluralizm poglądów, dróg. Sądzę, że nie jest tak, że jeden program może zabić polską, sądzą, że tych dróg dla Polski jest bardzo wiele - i radykalnych i bardziej umiarkowanych. Sądzą, że jest wartością to, że możemy tak rozmawiać, to że możemy Pańskie poglądy uczciwie, i sądzę dogłębnie, zaprezentować przed rozmową i całą naszą widzą. Myślę, że tu jest na pewno jakiś głębszy optymizm, to że możemy tak rozmawiać, że możemy prezentować różne poglądy w tej naszej niezależnej albo niezależnej telewizji.

Tęsknię Panu serdecznie.

Odpowiedź: Dziękuję.

Kraków - Ł. wa Huta, luty 1985

Spisano z taśmy "wid-o". Tekst nieautoryzowany.

PIOTR WIERZBICKI

TRAFIAT O LEWICY

Lewica - prawica: porównanie wstępne

Należy nie pogubić kompletnie i nie uwikłać w słowa wieloznaczne znacznym od wyrażenia, jak rozumiemy je i w jakich znaczeniach będziemy ich używać. Nie odwołujemy bynajmniej innych praw do rozumienia tych pojęć w sposób odmienny. Podkreślamy jednakże, że te rozważania mają na celu nie ustalenie treści i zakresów tych pojęć, lecz jedynie poinformowanie czytelników, jak rozumiemy je autor.

A zatem zapewniamy, że mówiąc "formalne prawo" mamy na myśli ogół ludzi i poglądów mających pierwszeństwo racjonalnej tradycji niż zmianom, związanych z dziedzictwem racjonalnym polskim niż europejskim, przyznających walory racjonalnej państwu rządzonemu silną ręką, bliższy racjonalizmowi niż komunistycznemu, wiążących racjonalność z tradycją katolicką niż z tradycją ateistyczną, nastawionych do socjalizmu w wydaniach zarówno realnych jak idealnych racjonalnej krytyczności niż sztywności, upatrujących ideał gospodarczy racjonalnej we własności prywatnej niż we własności państwowej, społecznej, ogólnonarodowej, samorządowej itp. Uważamy się, również, że "formalne prawo" oznaczać będzie dla nas ogół osób i poglądów mających pierwszeństwo racjonalnej zmiany niż tradycji, związanych z dziedzictwem racjonalnym europejskim niż polskim, przyznających walory racjonalnej państwu rządzonemu przez lud niż państwu rządzonemu silną ręką, bliższy racjonalizmowi niż komunistycznemu, wiążących racjonalność z tradycją ateistyczną niż katolicką, nastawionych do socjalizmu w wydaniach realnych to przynajmniej idealnych racjonalnej krytyczności, upatrujących ideał gospodarczy racjonalnej we własności państwowej, społecznej, ogólnonarodowej, samorządowej niż prywatnej.

1/ Fragmenty książki Piotra Wierzbickiego "Myśli starszowieckiego Polaka", która ukazała się w nakładzie Wydawnictwa GLAS. Przedruk z "Głosu" nr 1/44, Warszawa, IV 1985.

Uregulowawszy w ten sposób kwestie semantyczne, nadziewamy się z kolei na problem egzystencjalny. Okazuje się mianowicie, że żyją ludzie, którzy istnienie w dzisiejszej Polsce lewicy i prawicy stawiają pod znakiem zapytania. Oż to za ludzie? Sami zainteresowani: lewicowy i prawicowy. Lewica pisuje o sobie apologetyczne książki, określa swą ideologię, formułuje programy, lecz gdy spróbuje ją nazwać kłopotliwie, udaje wielkie zdziwienie: "pan powiedzieli lewica, oż to takiego?" Można odnieść wrażenie, że lewica reprezentuje dziś perizon specyficzny i nie znany dotychczas z życia istnienia, polegający na tym, że istnienie, gdy ona mówi o sobie samej, przetrwała się w nieistnienie, gdy próbuje o niej mówić ktoś obcy. Prawica z kolei tak jest wprowadzona w kompleksy, tak się fatalnie czuje o swojej reakcyjności, tak ma wyrzuty sumienia, tak się wstydi niebio samej, że nie chce nazywać się prawicą i wcale nie byłaby od tego, żeby przylgnąć do niej przymiotnik "demokratyczna", "radyczna", "rosterowa".

By jednak nie pierzemy się na wykręty, w bajki o nieistnieniu lewicy - prawicy nie wierzymy i spróbujemy z nich powiedzieć coś więcej.

Żywa lewica jest inteligentną elitą ludzi pióra, intelektualistów, naukowców. Żywa prawica jest o wiele trudniejsza do sprecyzowania, ale nie poradni się grube bogo błądu, jeśli się, oż, że prawicowcy są to dzisiejsi ludzie o najgłębziej niższym statusie społecznym, niż lewicowcy. Jeśli typowym przedstawicielem lewicy jest obecnie, powiedzmy profesor uniwersytetu lub pisarz o ustalonej renomie, to nie jest wykluczone, że typowym przedstawicielem prawicy mógłby się okazać na przykład niższy urzędnik. Ludzie lewicy są na ogół lepiej wykształceni od ludzi prawicy, lepiej wykształceni, wyższej ulokowani na społecznej drabinie. Oż, by nie można powiedzieć o materialnym niedostatku w szczególności ludzi lewicy, to prawicowcy byli od nich w PRL zawsze jeszcze biedniejsi. Elementarna zasada, według której prawica wyraża zawsze interesy klas posiadających, lewica zaś reprezentuje warstwę uciskaną, straciła w PRL wszelką ważność, jeśli któraś z formacji tych dwóch tutaj posiada, to lewica, prawica dwanaście godzin z tarbami.

Lewica jest intelektualnie aktywna. Produkuje książki, artykuły, wydaje pisma, organizuje i wygłasza lekcje, naucza na uniwersytecie. Prawica jest intelektualnie bierna. Jej działalność jest intelektualna, nieprzebiega illecei produkowanych tekstów i wydawanych pism, stanowi jednak zjawisko tego, co robi lewica. Jej działalność mierzą ilością dokonań ważnych, głównych, mających wpływ na opinię publiczną stanowi tego, co robi lewica, jedną z nich.

Lewica jest ideowa, myślowa, towarzyska, koleżeńsko-zwarta i solidarna. Prawica jest rozpraszona, rozdzieleni i skłócona. Człowiek lewicy (rangi drugiej lub trzeciej) w formacji tej istnieje niezwykle ściśle przestrzegana hierarchia ważności, uwzględniająca kilka podważalnych autorytetów/ rzucany na bezludną wyspę będzie tam lojalnie i skrupulatnie realizował wskazania lewicowców kategorii pierwszej. Człowiek prawicy rzucany na bezludną wyspę dokona tam antychymist rozkładu i zgłodzi się przywódcę nowej partii.

Lewica - prawica i próba mierzenia

Porównanie lewicy i prawicy daje wynik jednoznaczny. Orio stanu rzeczy nie pozostawia najmniejszych wątpliwości. Lewica wygrywa w tej rywalizacji. Jest silniejsza, mądrzejsza, posiada większe wpływy. Wniosek wynikający z tego faktu aż się proszą. Czyż triumf lewicy nie świadczy o przetrwaniu intelektualnej przewadze lewicy, o jej ideologii? Czyż klasa prawicy nie dowodzi raz jeszcze jej myślowego bankructwa? Ustrajamy przyczynę błędów "S liderności" w rozrachunku lewicy i w niedorzeczności prawicy. Jak można widzieć, jakikolwiek był problem w fakcie, że w swobodnej grze się jedna z formacji ideowych wygrywa z drugą? Też cię, oż, gdy w swobodnej grze się jedna formacja ideowa wygrywa z drugą, musi być z tym pogoda, dziś każdy, kto uznaje zasady demokracji. Rzecz jednak w tym, że dominacja lewicy w PRL nie była rezultatem swobodnej gry sił. Poluka prawica przegrała w walce, w której nie przeciwnie, oprócz ideji, cały aparat państwowy. Przez dziesięć pierwszych lat PRL lewica walczyła z prawicą nie tylko słowem, lecz również ogniem i mieczem, wspierając argumenty marksistowskiej dyalektyki o liżymy tonem, deportacjami, aresztowaniami, wyrzuceniem na bruk. Przez następnych dziesięć lat PRL lewica trzymała prawicę za garbę, chwyciła absolutny monopol na uczestnictwo w życiu publicznym. Przez kolejnych dziesięć lat lewica zebrała swoje dziesięćleciej terminacji totalnej.

Tak, to prawda, że lewica jest w PRL bardziej przężna, bardziej dynamiczna niż prawica. Ale w r. 1945, gdy ludzie lewicy obejmowali swą intelektualną posadę w ministerstwach, wydziałach, radkajach, ludzi prawicy wyrzucano z domów rodzinnych, przysiężani z wydziałnych stron, wtrąceni do łochów, wywiezieni na Sybir. Tak, to prawda, że prawicowa myśl

reprezento dotknęły również niektórzy bohaterów działaczy PPS. Ale lewica w tym czasie nie głosiła szczególnie się nie przejęła żadną dawną towarzyszy. /P. de/

świadcilo polityczna nie w PRL po r. 1944 zbyt jasnym blaskiem. Ale gdy ludzie lewicy przykuli się do społeczeństwa polskiemu dorobek postępowej myśli europejskiej, Stanisław Głąbiński, przywódca narodziłych demokratów w Sejmie dogorywał w radzieckim łagrze^{x/}. Tak, nikt nie zarzuca, że lewica jest dziś lepiej wykształcona niż prawica. Ale gdy na polskich uniwersytetach zeterpowacy entuzjasci przeżywali swe intelektualne uniesienia nad "Kapitałem" i "Krótkim kursem WKP/b/", młodzież prawicowa, o nieodpowiednim pochodzeniu i nieodpowiednich poglądach, odchodziła spod uniwersytetu z kwitkiem. Tak, nie ma wątpliwości, że profesor uniwersytetu na wydziale humanistycznym, dyrektor instytutu naukowego, redaktor naukowego periodyku jest na pewno człowiekiem lewicy. Ale gdy dzisiajże czelowe znakomiteści intelektualne rozpoczynają swą intelektualną karierę, przedwojennych profesorów przepędzano z uniwersytetów, zbijano z okopanych stanowisk, kierowano do synokuralno-emerytalnej klubianiny. Tak, ten fakt bije w oczy, że dzisiajże literacki areopag składa się z przeważającą częścią z twórców wielce postępowych. Ale gdy w literackich periodykach i wydawnictwach ukazywały się pierwsze utwory późniejszych koryfeuszów literackiej lewicy, gdy te dzieła trafiały do lektur szkolnych, gdy w milionowych nakładach blazizy pod strzechy, gdy nazwiska ich autorów wpisywano z ekspresowym tempie do historii literatury, literat niepostępowy, gdyby się zjawiał w redakcji lub w wydawnictwie z niepostępowym utworem, powinien był się oświadczyć, że się skłócił z wyrzuceniem za drzwi. Tak, nie da się ukryć, że lewicowiec jest to dziś w PRL człowiek światowy, prawicowiec zaś zalataje zaścielankiem jeżeli nie ciemnogródkiem nawet. Ale gdy wchoǳące gniazły intelektualno-artystycznej lewicy polubiły Paryż, Londyn i Nowy Jork na intelektualno-artystycznych stypendiach oraz delegacjach, osobnika o przekonaniach mniej postępowych nikt w podróże zagraniczne nie wysyłał.

Dla człowieka prawicy rok 1945 oznaczał, że nie zostanie on na pewno lub niemal na pewno nigdy ministrem, prezesem, dyrektorem, rektorem, dziekanem, profesorem, redaktorem, kierownikiem szkoły, działaczem terenowym, instruktorem kulturalno-oświatowym, działaczem młodzieżowym, kierownikiem przedszkola, naczelnym inżynierem, ambasadorem, konsulem, poczytnym autorem, spikerem radiowym, reżyserem, reporterem, wizytatorem szkolnym, kierownikiem klubu, publicystą, historykiem, socjologiem, filozofem. Historycy dziejów najnowszych wielo stron poświęcili marksistowskim profesorom filozofii, którzy popadli w niełaskę z powodu ich nieprawidłowego - z łaniem własnym - interpretowania klasyków marksizmu. Ubolewając słusznie nad dymisją profesorów, którzy zbyt silnie akcentując poglądy młodego Marksa zbyt słabo podkreślali doniosłość jego poglądów późniejszych, zapomnieli o losie tych młodych ludzi, zamierzających studiować filozofię, lub studiujących filozofię, którzy nie akcentowali nic u Marksa ani zbyt silnie, ani zbyt słabo, bo nie byli marksistami, nie chcieli być marksistami, nie marksizowali, nie zbliżali się do marksizmu i w dodatku nie chcieli kłamać, udając marksistów i zachowując swe poglądy dla siebie. Ładnie ci, którzy raczej nie zostali profesorami filozofii, którzy nie wydali książek w państwowych wydawnictwach i którzy nie zrobili nazwiska ani kariery, na ogół nie figurują na liście strat zadanych polskiej kulturze przez ustrojową machinę. Żaden z tych ludzi nie może teraz przemawiać jako młody narodziły autorytet od martyrologii intelektualistów w systemach totalitarnych, głosić idee tolerancji, przestrzegać przed pułapkami dialektyki. Zostali unicestwieni, zanim zdążyli wydobyć z siebie słowo.

Łudzi prawicy pozbawiona możliwości uczestnictwa w życiu publicznym, robienia kariery politycznej, naukowej, artystycznej, podtrzymywania tradycji, pozyskiwania zwolenników. Uprzywilejowanie marksizmu jako jedynej dopuszczalnej metody traktowania spraw społecznych, nagraǳanie orientacji marksistowskiej, marksizującej, lewicowej, postępowej, jako jedynej, która warunkuje karierę, afirmowanie się lewicowej formacji potężnych instytucjonalno-towarzyskich grup interesu, intelektualno-artystyczno-biurokratycznych salonów, klik najwykleszych wronczko pilnujących, aby ktoś nie nasz, nie z towarzystwa, nie z klucza czegoś przypadkiem nie wydrukował, nie zrobił, nie wygłosił, skonstruowanie na marksistowskim gruncie specyficznego, hermetycznego intelektualnego żargonu, obowiązującego we wszystkich dyscyplinach humanistycznych i twórczych, ukształtowanie w opozycji do przedwojennego języka polskiej inteligencji i gwarantujące, iż przedwojenny inteligent polski, o ile nowego języka nie opanuje, nie będzie mógł publicznie pisać słówko..., wszystko to oznaczało dla ludzi prawicy wyrok śmierci. Ale żeby była nierówność przechylić jeszcze

x/ Represje nie dotknęły tych przedwojennych endeków, którzy zgodzili się złączyć pod kio-
runkiem PPR. /P.../

Nie jest tutaj absolutnie istotne, czy Lewica, szczególnie czterdziści lat temu na wparcie swych, osęgowych idei przemasz, chciała dobrze czy źle, postąpiła nikczemnie czy nie, kierowała się tym czy tamtym. Istotne jest wyłącznie to, że obecny układ sił ideowych i politycznych w Polsce jest rezultatem dokładnie tej samej patologii ustrojowej, przeciw której występuje cała, zarówno prawicowa, jak lewicowa opozycja. Kto nie zgadza się, żeby ciężki oprawca wpierniżył subtelnie tezę filozofa, ten nie może uznać za normalną, prawidłową, sprawiedliwą dzisiejszą dominację lewicy w życiu ideowym Polski.

Lewica - prawica i skutki nierównowagi

Zachwianie równowagi między formacjami ideowymi w powojennej Polsce nie wyszło na zdrowie ani prawicy, ani lewicy. Zbilansowanie możliwości idei prawicowych nie zniszczyło społecznej bazy myśli prawicowej i niezdolność unicestwić jej przejawów. Formacji prawicowej zdolano jedynie odjąć piętra wyższe, piętra myślowej ekspansji, ideologicznej ofensywy, zorganizowanego przesłona. Pozostały jej natomiast warstwy dalsze, warstwy instynktów, uczuć, fobii. Przejawiło się to jasakrwo w okresie "Solidarności", gdy tzw. "prawdziwi Polacy", bez jakiegokolwiek myślowego zaplecza, bez programu i kultury politycznej próbowali stworzyć siłę polityczną przeciwną lewicy, lecz nie potrafili wyjść poza jałowy, nie prowadzący do niczego antysemityzm.

A jeśli ktoś by sądził, że zachwianie równowagi między formacjami ideowymi w powojennej Polsce, niekorzystne dla prawicy, przyniosło lewicy wyłącznie korzyści, że ona, pozbawiona konkurencji, znalazła się w sytuacji absolutnie idealnej, że uzyskując monopol chwyciła ranałoga za nogi, ten by się mylił gruntownie. Lewica nie wie jeszcze tego, ale ona też patrzy ośmiak owoj nieidealnej sytuacji w życiu publicznym, w której rywalizacja idei mać siła i przywilej. Lewica wznowiła bez przeszkód, w atmosferze komfortu dolne i górne piętra swego gmachu, ale ta budowa nie tylko własnym wysiłkiem, ale i cudzym kosztem stawiana, robiona na wyrost, ponad stan, z własnego i cudzego, nie wystawiana w poszczególnych swych fazach na naturalne wiatry i przeciwności, pucowana pod klaszem, zbyt nie mająca i chroniona, ukazuje co rusz, na dostojną zasadą pozorów, elementy podparte patykami, mury złączone fastygiami, dachy z tektury i z papieru.

Wśród prądów ideowych niszacych rozróżne ideały organizacji wewnętrznej społeczeństwa lewica /zachodniocerkiejska, nietotalitarna/ tworzyła zawsze ów biegun, na którym pluralizm polityczny, demokratyczna różnorodność, tolerancja dla wszelkiej odmienności stanowiły wartości najwyższe. O ile najcenniejszym dobrem w oczach prawicy bywa z reguły tradycja, posłanctwo dla autorytetu, porządek, silna władza państwowa nie krępująca demokratycznym wzmożeniem, o tyle w społeczeństwie lewicy /w kręgach nietotalitarnych/ lewica traktuje każdy atak na rozbiurzenie demokratyczne jako zranienie na samą zasadę demokracji. Obrona demokracji, rozbiurzenie demokracji, nawet cyn turceji demokracji jest zawodem specjalnością lewicy. Zaczyna ona tym samym pożyteczną funkcję społeczną, jest przeciwną dla autorytarnych i autoritarnych prawicy, stoi na straży tego, aby interes zbiorowców, złyty siłą nie utracamiany z interesem państwa, nie zagroził niebezpiecznie interesom jednostek i społecznych grup. Stąd lewica powojennej Polski zaprzapaściła w sobie owe uniwersalne posłanctwo. Pędzona przez czterdziści lat na sztucznych pożywkach najpierw wspierających go go terroru, potem chroniącego ją przywilej, w końcu uzyskanego złyty rano monopolu, przejęła rano, jako wzrost w siłę, jako integralną część światopoglądu, doktryny, programu. Stała się najpotężniejszą kopanym bastionem politycznej nietolerancji, formacją wyspecjalizowaną w traktowaniu wszelkiej politycznej odmienności, imności jako przejawów totalitarnego spisku, odizolacja ogłaszającym alarm na choćby jedno słówko wypowiedziane gdzieś przez kogoś po swojemu.

Od pod koniec lat siedemdziesiątych kilku odważnych młodych ludzi rzuciło myśl utworzenia Komitetu Obrony Robotników, cała Polska spała. Spała inteligencja. Spała robotnica. Spała była żołnierza AK. Osob, które gotowe były zaryzykować i pomóc prześladowanym robotnikom Ursusa, Radomia, były może ze dwie setki w całym kraju. Toteż gdy skróćcie po powstaniu KOR w świat przeszła wiadomość, że kilka innych odważnych młodych ludzi założyło Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, było to najlżejsza nowina. Jazdzo tygię takich organizacji i społeczeństwie obudzi się z śpienia, jazdzo dziesięć tygię takich inicjatyw i ludzie może przypomną sobie co to jest praca społeczna, co to jest obywatelska inicjatywa, co to jest troska o dobro publiczne. Ale lewicowa grupa w KOR przyjęła to nowinę jako wiadomość niegodną. "To co - zawołała - w jakim celu, przecież już istnieje KOR?" Tłumaczono, że tu nie ma żadnej kolizji, że KOR trafia do innych ludzi, Ruch Obrony do innych, ale to było owalanie grachem o śniegu. "Czego oni chcą, do czego zamierzają, przecież z nich powstają siły, jakichś czynne akcenty, to narodowy!" "Przecz, oż za leżek leżek. Nie tylko bez zgody lewicy powstają ruch praw człowieka, ale jazdzo, w dodatku, imozaj rozkładają akcenty, głębią własny program. Ale, tego lewica nie znieśli. Nie po to polje-... litaryzm, ale widać, że w lewicy przetrwał dzier... litaryzm... sayd..."

za walkę z totalitaryzmem, żeby jej w tej walce przeszkadzano. Ona z totalitaryzmem walczyła na prawo, bo ona jest intelektualnie znakomita, europejska, światowa, przeciw nacjonalizmowi wszelkim i narodowym cięgotkom uodporniona, bo jak ona sprawę praw człowieka podnieść, to będzie to dobrze przyjęte w Paryżu, ale żeby tę walkę ważył nie poljęć ktoś nikt z towarzystwa, ktoś nie z Krakowskiego Przedmieścia, jakiś polityczny ekskurant lub, nie daj Boże, narodowiec, do tego dopręcić nie wolno.

Wiele poszły w ruch języki. Chętnie by teraz wspomnieć o tym nie jeden warszawski inteligent, który dał się wówczas nabrać i jak papuga powtarzał produkowane na lewicowym Parnamie podjęzienia na temat założycieli Ruchu Obrony. Ja jednak nie cierpię na zniknięcie pamięci, a ponieważ byłem być może jedynym niezależnym /nie związanym ani z Lewicą ani z Ruchem Obrony/ autorem, który przed rokiem 1980 publicznie i to w słowie pisanym skrytykował zorientowaną kampanię lewicy prowadzoną przeciw Łęszkowi Moczulskiemu, więc nie widzę powodu, żeby ten epizod z historii wyznaczać. Chwycono się dwóch szczegółów. Pierwszy dotyczył specjalnie osoby Łęszki Moczulskiego i polegał na wywleczeniu na widok faktów z jego przeszłości. Chodziło o to, że w latach pięćdziesiątych czy też siedemdziesiątych /krążyły różne wersje/ Moczulski jako publicysta tygodnika "Stolica" miał iżywać tokuty przerażające. Fakty te zostały bądź co bądź wielożnyśnione /tam, z pustej głębi/ włości, sprzedawane pół dnia w bibliotekach nad rocznikiem "Stolicy" z r. 1976, aby się przekonać, że wersja, według której Moczulski szantażował robotników Ursusa i Padonia, jest kłamstwem, bądź przekonująco wyjaśniono przez samego Moczulskiego: powinien przepisywany mu tekst został przerobiony przez redakcję w sprawie, który zmusił autora do wycofania swego nazwiska.

Drugi sposób, stosowany wobec Ruchu Obrony jak i całości, polegał na produkowaniu przesłanek, że założyciele go osoby, będące świadkami lub nieświadkami na uszach władz bezpieczeństwa. Tej niezwykle intensywnej kampanii oszczerstwa, kłopotowanych postacią pantoflarzy, nikt nigdy publicznie nie odważył. Nikt również nie przeprosił osadźców, nawet wtedy, gdy już siedzieli w więzieniu z wieloletnimi wyrokami. Pytanie, czy producenci tych wysiłków konstruowali je świadomie, aby zneutralizować konkurenta, czy też traktowali je od początku jako niepodlegającą dyskusji oczywistość, wychodząc z założenia, że na tak perfidny... Wzrost, żeby założyć coś bez zgody lewicy, może wynosić tylko 80... to pytanie pozostawiamy odległym. Nam tu nie idzie o ocenę lewicowej formacji z punktu widzenia moralnego, w kategoriach winy, lecz z punktu widzenia intelektualnego. Pierzono we własne ręce, wyrażały czy nie wierzone, dość, że zamierzano iść śmiało wprost niemożność pogodzenia się z faktem, iż do niezależnej działalności obywatelskiej ma prawo, oprócz ludzi lewicy, również ktoś stojący z boku, choćby to był iżw potworny, konstruowany, z rylcem żużla, wysiłek ogonom i bez pieczętki z Paryża, narodowiec. Wskazywano też wyłożono kawę na ławę, ogłaszając w ważnym artykule programowym, że wobec faktu, iż komunistów w Polsce już się właściwie nie liczą, prawdziwym, przyszłościowym przeciwnikiem lewicowej antytotalitarnej bpożyj, stają się antytotalitarne ugrupowania prawicowe.

Skąd /było to jeszcze przed r. 1980/ to dzielenie skóry na niedźwiedziu? Skąd ten finans za gangiem niemal startem? Skąd ryzykanctwo w rozszerzeniu frontu, gdy się na dwustu wyznawców przeciw uzbrojeniu milionem? Ach, nie jest lewica tak lekkomyślna, żeby się na szaleństwo bez powodu porywać. Ona nie postąpiła tak w nierozważnym afektach. Ona ma na ten temat przemyślaną koncepcję polityczną. Czegoż dotyczy ta koncepcja? Polaków. Nie lewica o Polakach coś takiego, co z obrachy, porywu serca, nawyku czyni imperatyw polityczny a niewzruszony. Cóż takiego wie lewica o Polakach, że musi ogłaszać alarm pierwszego stopnia, gdy ktoś próbuje uczynić coś poza nią, gdy jakaś konkurencyjna grupa wychyla nos z nęchytu, gdy prawicowcy twierdzą, że istnieją? Obaż wie ona o Polakach to, że Polacy to naród ciemny, Ciemnogrodem i kłóściami jaką zalatujący, że tuż, tuż po pę wierzchnią drzewną w tym narodzie panuje instynkt, że czarny, przedwojenny obskurantyzm, pęcznie ukręcony przez oświaty kaganek, przylada wstrząśnięciu może wybuchnąć nieposkromioną lawą i zalać wszystko. Nie lewica w szczególności, że tę się w Polakach krwiożęzo, wandalistyczne opary nacjonalizmu. Cóż straszliwe instynkty paraliżowane są na razie przez komunistyczną władzę. Gdy jej nie stanie, wybuchną z nieopchaną mocą. Nie wolno o tego dopuścić. Każdy obcy impuls ideowy może być zapałnikiem. Trzeba je więc uciąć w zarodku. Kto pozwala na to, żeby narodowiec najspokojniej wlaż "Dmowski, Dmowski", ten łatwo ujrzy zicięć milionów Polaków, jak z maczugami, kłenicami, sztachetami, ię trawiać muzea, teatry, biblioteki i wybijąć szyby w oknach naszych czołowych intelektualistów.

Oto, co lewica wie o Polakach. Proszę nie lekceważyć tego ostatniego ustępu niniejszych rozważań. Zrekonstruowałem w nim przewód myślowy leżący u podstaw wszystkich najważniejszych poglądów i poczynań lewicy. Kto nie przyjdzie do wiadomości, że ona "tak potrafi mieć rację", ten jej niektóre zachowania będzie musiał uznać za niepożądane. Ale te zachowania niepożądane nie były. Tłumaczy je strach. Pozostawiam na uboczu kwestię, w jakim stopniu był on naszedłszy sądzić /pokaże to okres "Solidarności"/, że w niewielkim, ale to jest dla chasybnych wywodów nieistotna. Uchylam również z góry zarzut, że myślenie tak niedobrze o Polakach lewica nas wszystkich obraża. O żadnej obrazie nie ma mowy, Polaków obraża nie ten, kto słusznie bądź niesłusznie ich krytykuje, lecz ten, kto i o tym, o co o nich myśli, nie mówi. Lewica miała prawo źle sądzić o Polakach, ja, autor niniejszej książki, też nie pochwalebnej w końcu, byłbym ostatnim, który by tego nie przyznał. Lewica czyniąc negatywny pogląd na mentalność Polaków podstawą swojego programu uczyniła natomiast grubą błąd myślowy. Skoro uważała, że oni mają w sobie zaradki takie, że strasznych prawicowców, to dlaczego postanowiła stać się ich wrogiem, i to wyłącznym reprezentantem? Można walczyć ze złym dziełem, można przed nim ostrzec i przestrzec, ale czy można, czyniąc to, jednocześnie reprezentować jego interesy i twierdzić, że nikt inny nie reprezentowałby ich lepiej? To jest logiczna sprzeczność. Gdzie na świecie, wyjąwszy dyktaturę, polityka pragnąca reprezentować jakąś społeczność odważyłby się dać jej do zrozumienia, że składa się ona z ciemnych ludzi o niebezpiecznych skłonnościach? Taki polityk przepadłby raz na zawsze w pierwszych wyborach. Polska lewica zachowała się tak jak ów polityk. W monopolistycznym zaślubieniu, w pragnieniu zagarnięcia wszystkiego doszła do punktu, w którym nie należy jej się nigdzie.

Ale omyliła: zawładnięcie absolutną oceną polityczną to jeszcze nie cały obraz lewicy. Jej rozrachunki są szersze. Obejmują sferę kultury, spuściznę historyczną, przeszłość. Taki sam alarm, jaki się podnosi w momencie pojawienia się konkurencyjnej inicjatywy politycznej, rozlega się na wywołanie nie w porę lub przez nie tego, co trzeba, lub w ogóle niepotrzebnie historyczne nazwisko. Parę przychylnych zdań o Romanie Dmowskim, wybitnym wyżu etatu i publicyście politycznym jest naruszeniem tabu. Gdzieś, w Warszawie, na jakimś seminarium kilku absolutnie tak samo myślących kulturalnych panów wypracowało wspólną, odpowiedzialną i wyważoną ocenę dorobku Dmowskiego i do tego jeszcze załącznik, że aby uniknąć ocen błędnych, prawo do wspomnienia o Dmowskim otrzymują tylko oni. Potem biorą Dmowskiego na języki inni panowie z warszawskiej kawiarni. A w końcu okazuje się, że w szerokich kręgach polskiej inteligencji wyraz "endek" brzmi dziś jak obelga, oznaczająca osobnika podejrzanego, spod ciemnej gwiazdy, reakcjonistę, obskuranta i do tego kolaboranta. Narodowa demokracja ma na swoim sumieniu, szczególnie popełnioną w ostatnim okresie międzywojennego dwudziestolecia, poważne błędy, jej dzisiejsi epigoni z emigracji nie najłatwiej rozumieją sprawy dzisiejszej Polski. Ale kto z nazwy oszczęcając jeden z dwóch głównych polskich nurtów niepodległe ciowe i kieranków politycznych Polski odrodzonej robi obelgę, ten zaiste wystawia lewicowej obróbce propagandowej świadectwo żałosne. Filozoficy też przecież popełnili poważne błędy. Czy z tego ma jednak wynikać, że należy z nich zrobić wyzysk? Cóż poza Różą Luksemburg pozostałoby wtedy z polską przeszłością?

Chodzenie po historii na palcach, wyklizanie, skuwanie formułek, strach przed wszystkim, co obec, zapiekanie się w swoim... wszystko to nie przechodzi bezkarnie. Nietolerancja przeradza się w bzik, postawa polityczna w folklorystyczną osobliwość, grupa ideologów, społeczników i niewątpliwie prawdziwych polskich patriotów zaczyna gapić się na pozostałych rodaków, jakby to były ciemni z pićcienną nogami. Kiedy z ekskluzywnego /dla intelektualistów/ internatu w Jaworzu przewieziono nas do zwykłego internatu w Działku, zastaliśmy już tam jego dawnych penjonariuszy. Byli to na ogół starsi wiekiem teronowi działacze "Solidarności". Młodzi brodacz z Jaworza wyszli pierwszego dnia na spacer, zobaczyli starszych panów i orzekli: "endecy". Sprawdzić, czy któryśkolwiek z nich miał w ręku książkę Dmowskiego, czy czytał jakiegokolwiek tekst napisany przez narodowego demokrację, czy na z t. formę, obojętnie? Po co. Wystarczy, że nikt ich nie widział na seminarium prof. Koźmickiego, i że nie wymieniał ich Adam Michnik w "Kościół, lewica, dialog". Nie nosi = endecy. Czy istnieją zatem powód, czy wiążą w polskim wiejskim kościele grupy starych parafianek na niedzielnych powiadzić "endecy"? Nie istnieje. Bzik granic nie ma.

Saturna pożywa, powodując saturny wzrost kosztów otoczenia, okazuje się...

Lewicy nie

Czyż to, co zostało dotychczas powiedziane, nie ma charakteru oskarżeń, potępień, przypisania winnych? Czyż nie wygląda to wszystko tak, jakby autor z oliczu narodowej przeszłości

upodobał sobie produkowanie dodatkowych ofiar? Czy może ludzi jest przedmiotem pogoni ze strony oficjalnej pracy, żoły jeszcze ciakó kamionami w nieoficjalnej? Wyjaśnienia najważniejszej i najbardziej zdecydowanej, jak tylko potrafię: nie chodzi ani o potępienie, ani o szukanie winnych, ani o rozliczenia, ani o wystawianie rachunków. Chodzi wyłącznie o podważenie pewnego stereotypu myślowego, pewnego poglądu, pewnego stanu ducha, w jaki wpadła masowa opinia.

"Solidarność" została zniszczona, przy wyłączeniu z życia środków przemocy. Nie tylko przy kucji, pseudodyskusji czy choćby p. z. m. dyskusji... Właśnie p. wiodziła wyrażnie, że żąda kapitalistycznej bezdyskusyjności i bezwarunkowej i że w tym, co się stanie, będzie podlegała decydować argumenty. Oficjalna propaganda wynierzona przeciw "Solidarności", jej przywódcom i kierownictwu została na poziomie krzykawa niski. Przeciwnicy częściej użyli woj cytylu i koczowania stanęła w obronie ideałów "Solidarności". To w tym czasie dla nas poczucie bycia tymi, których podważano niesprawiedliwie, którzy najprawdopodobniej stronie sprawiedliwości, racji, słuszności, którzy - wobec przeciwnika przynajmniej się biali - kochali ją i nie raz wdrożili. To wszystko czyni nas skłonnymi widzieć po jednej stronie zło, małość, graniczonosć, krótkowzroczność, głupotę, po drugiej stronie dobro, wielkość, szeroki horyzont, mądrość. "Oni są tacy - my jesteśmy". Różnicowa-właściwa ornamentyka dzisiaj jest "Solidarności" sprzyja takiego widzenia rzeczy. Jawnie się sobie sami jako mądrzy, mądry naród, kierowany przez wielkie autorytety intelektualno-moralne, wykonujący obowiązki przez najtęższe głowy śląskowzroczny program długiego marszu. Ten właśnie stereotyp, w tym samym czasie. Czynię to dlatego, że uważam go za zgubny, uciążliwy, wciągający w poczucie spokoju i wyciąg. Czynię to dlatego, że go uważam za nieprawdziwy. Ale aby to pokazać, aby pokazać, że to nieprawda, iż jesteśmy tacy mądrzy, że nasze słabości polegały na tym, że nie na tym, tylko, iż nie mamy środków przeciw przemocy, że poróżnialiśmy się, że nie mamy nadal błądów natury duchowej, myślowej, intelektualnej, że poczucie, iż najtęższe głowy za nas myślą, oparte jest na tragicznym złudzeniu... ale aby to wszystko wyrazić, a mu jakimś żywym argumentem. Argumentami mogły być tylko konkrety. Konkrety musiały przybrać formę zarzutów. Ten jest, i tylko ten powód, dla którego rozprawiam się ze swymi. Muszę więc powiedzieć - i słuchać jeszcze coś przykrego.

Otóż Polacy to jest bardzo dziwny naród. Gdy przejdę na wieść, że oni sami mówią i myślą o sobie, gdy patrząc na siebie czują, że są, że są, gdy wziąć pod uwagę ten fakt, że oni w swojej części jeśli nie przeważającej liczbie to najważniejszej/bo obejmującej młodzież, elitę inteligentną, wielkopracowniczych robotników/ idą za przywódcami, którzy władza określa jak przeciwników ustępu, to można odnieść wrażenie, że ten naród przeżarty jest ideologią antysocjalistyczną, że żyje to wyjątkowo dużo zwolenników systemu zachodniego, że to, w środku wschodniej Europy, wykreślił raptem na powierzchnię konsekwentnej, zgodnej "organowskiej, Ameryki. Otóż wrażenie to jest absolutnie mylne. Polacy jest to w tej chwili naród wielce lewicowy. Chcieliby oni, to prawda, wprowadzić do Polski trochę, i to nawet sporo, zachodniej demokracji. Obrzucić, zgłaszać rezolucje, głosować, wyrażać głosy; nie zgłaszać się, zgłaszać, wstawać, uścisnąć, dyskusja, otwierać obrady, udzielać poparcia, oddać poparcie, głosować po raz trzeci, czwarty, dziesiąty... a, przeciw temu nie mają, nie mają. Parlamentarny demokracja z nie kłopotami się debatami to jest żywi, w którym czują się jak ryby w wodzie. Tego okres "Solidarności" dowiódł ponad wszelką wątpliwość, że okres "Solidarności" o takż okres późniejszy dowiódł ponad wszelką wątpliwość, że Polacy w sposób cudowny luksemburkowskiej formy: zajął ją jak wierzącą piankę z zachodniego systemu gospodarki i włożył ją kładnie na wierzech systemu gospodarki socjalistycznej. Ma zatem być wolny rząd, nieparlamentarny parlament, mają być wolności prasy, i owo zwycięstwo. Ale na tym również państwo, które zapewnia prawidłowe funkcjonowanie nadaje uspołecznionej gospodarki, które daje wszystkim pracę, które gwarantuje wysoki dochód. Oś to idealne rozwiązanie. Amerykańsko-brytyjsko-szwajcarsko-szwedzka demokracja siedząca na grzbiecie poeuropejskiej socjalistycznej gospodarki. Kalifornijskie plony z poeuropejskiego systemu. Nowojorskie pieniądze z pracy poeuropejskiego pracownika.

Czytelniku, który w tych ideach nie widział nic niestępnego i który teraz się zawiązał ironicznemu tonowi tych zarzutów, sprzątaj się! Amerykańsko-brytyjsko-szwajcarsko-szwedzka demokracja oraz nka na socjalistycznej chacie nie ujdzie nawet motre. Zachodnioeuropejski demokracja jest cudowna, luksemburkowską metodą dietanki, wytwarzana na potęgę i podkłada pod niego prawdziwego, nakończalnie wydajnego systemu wolnej gospodarki, na podkładzie walczą konkurencyjnej, na podkładzie intensywnego i zorganizowanego systemu ludzkiej pracy. Za świątynia-cymasta - przede wszystkim - na prawdziwym systemie gospodarczym.

Tan, gdzie gospodarka nie rozwija się, nie kontroluje się sama, tam demokracja jest nie-
możliwa, bo rząd musi stosować przymus, choćby po to, żeby na nią sama gospodarka nie rzu-
lała. Ta śmietanka wyrasta również na krakowską krawiocy. Żeby w prawidłowym systemie
gospodarczym utrzymać się na powierzchni, trzeba przechodzić na wyższe, inteligentnie, wydajnie,
intensywnie. Polacy chcieli mieć śmietankę bez krawiocy. Są za racjonalnym systemem go-
spodarczym. Ale to nie był taki racjonalny system gospodarczy, który by wykluczał bezrobo-
cie. A przecież system gospodarczy, w którym jedna trzecia załogi fabrycznej pracuje na
żałowym biogu, w którym ta jedna trzecia ma prawo do wolności, lecz się jej niezwalnia z wz-
glądów pozakonomicznych, jest nieracjonalny z samej istoty, i odwrotnie - powier margines
bezrobocia jest elementem niezbędnym gospodarki rynkowej.

Polacy są w gruncie rzeczy głęboko przywiązani do socjalistycznych idei państwowej -
gospodarczych, do socjalistycznych praktyk w tej dziedzinie. Sami o tym nie wiedząc są dzie-
łami tego systemu i wcale im się tak nie śpieszy, żeby od niego na gwałt uciekć. Oni mówią
o jego reformach, gdy marzą o jego całkowitej przebudowie /kres "Ś. Lidarnici"/, mając na
myśli albo nieistotne zabiegi kosmetyczne, albo nadmierne nad nim równie absurdalne
pięropuszące samorządowych utopii. Mamy - ogólnie mówiąc - bardzo lewicowy naród. A na je-
go czele mamy jeszcze bardziej lewicową inteligencję. Świadomością siebie ten ostatni fakt
w całej jego przedziwnej jęskrości i jednorodności na pełnym inteligentnym zebraniu.
Nie było to zwykle inteligentne zebranie. Był to z pewnością, na którym zjawia się
gron stanowiące znaczną część polskiej elity inteligentnej. Nie było to przy tym grom-
adzenie ani aktywistów, ani pójczyjstów. Impreza odbywała się w Kurii, otwierał ją
wysoki dostojnik Kościoła, na sali księża, czołgocini profesorowie starej daty. Jeżeli
gdzieś w Polsce możliwe jest jeszcze spotkanie przedstawicieli inteligencji typu prze-
jennego, to w tym zgromadzeniu było takim właśnie spotkaniem. Zalał się cichociemnością, sta-
nowieckością, krakowskim konserwatyzmem. Otóż na tym zebraniu, na którym zminowały zło-
nia wypowiedziane w milczeniu uchwały o wyrażonym stylu intelektualno-humanistycznym-patri-
stycznym, Stefan Kisielewski, najwybitniejszy polski publicysta, wykraczając poza przyjęty
rządzący, wyłożył zarys swego, publicznego już w przedmiocie pragnienia dla
polskiej inteligencji. Kluczowy fragment tego wystąpienia stanowiła myśl, że skoro w naj-
bliższej i dalszej perspektywie nie należy się spodziewać zmian socjalistycznych w Europie
/bo nie chce ich ani ZSRR, ani Zachód/, to aktywiści inteligencji, zamiast zajmować się
nie prowadząc do niczego kampanii politycznej, przeciw Związki Radzieckiej powinni skon-
centrować się na jednej podstawowej idei programowej: na upowszechnieniu prawdy, że tyl-
ko oprowadzany system gospodarki państwowej na prywatnej inicjatywie, a nie skrajnie mit wany
przez wszelkie znane świadectwa system gospodarki socjalistycznej może stać się wy-
ście dla Polski.

Istotną tę myśl wypowiedzianą po raz pierwszy nie tu na tej sali, lecz głoszona przez
węgierskiego uparcie od lat kilkudziesięciu, myśl nie mogącą być żadnym zaskoczeniem, myśl
w takich tego rodzaju wręcz banalną, w tym momencie, przedwójne, konserwatywne zgromadzenie
rzucił się jak na jakąś najtrudniejszą koczującą, jak na bluźnierstwo nieprawdopodobne,
jak na żenit na wartości najwyższe. Jedną po drugiej niezależny intelektualista zliczony
przez wielu do nieprzejednanych przeciwnych podnosił się z miejsca, by brnąć... do socja-
lizmu. Że wszem, socjalizm realny, oni rozumieją, aktywny model, że naturalnie, co wi-
ście, niech ich nikt niepokazuje, ale latwiej, ale że jest socjalizm i socjalizm, sprzą-
dany, również idealny i także szwedzki, że negując socjalizm zarządzany ideami, ludzkimi,
postęp, bezużyteczny, jakby był nie w Kurii, nie w sali, nie w sali, nie w sali, nie w sali,
spotkaniu inteligentów starej daty, lecz na zjeździe międzynarodowej socjalistycznej.

Jestem niezwyczajnie lewicowym społeczeństwem. Montaż jego rzecz przeciwnie do usze-
tliwym zostaje przez socjalizm i gospodarkę racjonalistyczną realnego socjalizmu. Mar-
talność jego inteligentnej elity ekspektantna z stałą przez najniższą markistowską, róż-
nicę rewizjonistyczną, ostatni antytalibarny ideologiczny lewicy. Lewicowy stereotyp my-
ślowy, który ogłasza alarm, gdy ktoś zaczyna mówić serio /o nie żartem/ o bankructwie
socjalizmu jako systemu gospodarczego i o bankructwie socjalizmu w ogóle, na przykładu
niemal wszystkie głowy w kraju. Najbardziej przedwójny konserwatysta ze strachu, żeby
go nie nazwano reakcjonistą, broni jak lew socjalizm. Ksiądz stara się być pójczyjstą
obawiając, żeby go nie oskarżono o klerykalizm. Aristokrata jest najbardziej reakcyjnym dem-
okratą. Ideo postępu zwyciężyły w polskich duszach.

Kryzys lewicy

Lewica miała w Polsce ogromnie lata rozkwitu i niewypowiedzianych zasług dla kraju.
To drugie połowie lat siedemdziesiątych, okres budzenia świadomości obywatelskiej Polaków.
KOR /w którym znaczną rolę odgrywała formacja lewicowa/, TKW pozostaną w historii naszego

w rządzie przedsięwzięć śmiałych, pięknych i przewidzianych sukcesem. Był to czas siewu. Lewica miała następnie okres plonów. To era "Solidarności". Mimo niewątpliwych jej zasług poniesionych również w tym okresie, był to rozdział jej błędnych, szkodliwych, zgubnych w skutkach działań ośrodkowych osłabiających pozycję Lecha Wałęsy. Lewica przeżywa obecnie swój rozdział trzeci, rozpoczęty datą 13 grudnia 1981. Odtąd to jest za rozdział, jak go określić jednym słowem, jak wypaść dla niej i dla kraju jego bilans?

Patrząc na stan posiadania, jaki lewica odziedziczyła po okresie "Solidarności" i jakie kłopoty utrzymała do tej chwili, możemy określić ten okres jako zbierania plonów ciąg dalszy. To prawda: lewica sprawuje rząd dusz w działaniach TKK, w najbardziej reprezentatywnych publikacjach, w środowisku inteligencji, znacznego odłamu duchowieństwa, elity intelektualnej niemal całej. Ale nas tu interesuje nie stan posiadania przede wszystkim. Chcielibyśmy już przyznać, że jeśli idzie o stan posiadania, o rozmiar wpływów ideowych, to lewica ma wszelkie prawo do tego, by głosić swój triumf. Nam chodzi w tym rozdziale o stronę zjawisko jakościową, o obecny kształt lewicy, o jej aktualny intelektualny potencjał, o poziom politycznego myślenia. Odtąd twierdząc, iż pomimo faktu, że w jej szeregach dzieł wielu mądrych i świątliwych ludzi, że posiada ona dzielnych i oddanych bojowników, że na jej stronie para znakomitych autorów i przynajmniej jednego publicystę politycznego (tego formatu /powtarzam jeszcze raz: pisze nie o ludziach, lecz o ideach, gdy mówię o krytycyzmu nie prawicy, to nie oznacza to, że nie doceniam jej najjaśniejszych autorów...), że twierdząc, że lewica polska jako całość, jako formacja ideowa, jako źródło, z którego Polacy mogli by czerpnąć podniety do skutecznej pracy dla Polski, przeżywa obecnie swoją epokę, jeśli nie bankructwa, to przynajmniej kryzysu i regresu.

Wartość w stosunku do jej działalności w okresie siewu /1976-1980/ jak w stosunku do jej działalności w okresie plonów /1980-1981/ możemy tylko stawiać lewicy zarzuty, związane z jej monopolistycznym, antydemokratycznym widzeniem własnej roli w niezależnym życiu obywatelskim. Ale jednego zarzutu w stosunku do jej aktywności w obu tych okresach postawić nie sposób. Nie sposób oskarżyć lewicę o to, że w tych dwóch okresach nie umiała grać, że nie miała koncepcji strategicznych i planów taktycznych, że była politycznie naiwna, infantylna, że była jakowa pod względem potencjału ekwytów, zagrożeń, zagrywek. Tym się różni lewica od podżutka wyróżniała w niezależnym życiu obywatelskim roląki powojennej, że dysponowała politycznym doświadczeniem, że ochoczo ją znaczący stopień fachowości i kompetencji w działalności publicznej, że miała swych taktyków i strategów. Przyszła stała w niej i owi enoty i wicy znikły jak kufora. Jeszcze przed sekundą nieprzećiętna konkurencja w walce, jeszcze wczoraj bezkrytyczna w rozkładaniu na łopatki rywali z kucha obrony, jeszcze przedwczoraj kuta na cztery nogi w realizmistycznych podchodach w ramach marksizmu, o jejwa rymon mentalność wielkiego rozgniewanego Łolasa.

Może najjaśniej objawiła ów stan swym stosunkiem do polityki Prymasa. Nie jestem zwolennikiem episkopowej koncepcji dziejów, ale nie trzeba być zwolennikiem episkopowej koncepcji dziejów, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że formacja polityczna, która rozpałał na genki na Prymasa i która prowadziła ją do przegranej, to lewica. To samo niekiedyżnane jazyry, które zabawiały się w rozpuszczanie pogłosek, że Leszek Moczalski jest na usługach SB, a potem pyłłowy na temat Lecha Wałęsy, rozpoczęły swą kolejną nłekt. Surów oceny i plotki, wysły i przesadne sądy: że Prymas zgodził się na rozwiązanie "Solidarności", że interwju księży, że za plecami Episkopatu polski dogadywał się z rypiożem na temat jego wizyty w Belce... To samo, co przedtem z Moczalskim i z Wałęsą, a jednak nie to samo. Bowiem atakując Moczalskiego i Wałęsę postępowala lewica zapewne nieprawidłowo, niezgodnie z wyższymi interesami ogółu, ale racjonalnie: z jej punktu widzenia, z punktu widzenia jej interesów grupowych to osły nieocypiczne. Nie jest zachowaniem niemożliwym włożyć w niebezpieczeństwo i rywalu. Agonka narzymu na wszelkie cchy okcji niemożliwej jest - myślniej, zgła samobójczej. Prymas nie jest rywalem żadnego spośród przywódców lewicy. Lewica nigdy nie rościła sobie pretensji do tego, żeby obsadzać stanowisko Prymasa. Agonka na Prymasa wytknuwała jest wyłącznie w kategoriach odruchów. Paru panionem i młodzieńcami nie modelowały się dwa zdania z pewnego kazania, sformułowali i; i natychmiast nacisnęli guzik. Do tego, żeby się zdecydować na kazanie Prymasa, na prawo kręda panionem i każdy młody człowiek. Ale czyniąc z irytacji program polityczny, uruchamiając kłopoty przeciwnikom, który, będąc autorem paru niefortunnych zdań, reprezentuje jedyną niezależną instytucję po 13 grudnia zwycięską i to zwycięską dzięki swojej ostrej polityce skasnia, pokazywał lewica, że przetrwała rozważać, na czym w ogóle polega polityka. Wybrany gracz zmienił się w adepta ślępnego protestu.

Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że lewica, nie mogąc darować Prymasowi kilku niezręcznych wypowiedzi, nie specjalnie istotnych z punktu widzenia politycznego, bo w polityce

liczy się nie żręczność słów, lecz żręczność i skuteczność działań, wykazuje jednocześnie nieograniczoną, zupełnie potrzebliwosć i absolutny bezkrytycyzm wobec działaczy TKK, którzy w latach 1992-1994, wadliwie oceniając siebie i nie potrafiąc wyciągnąć wniosków z kolejnych niepowodzeń, swym programem organizowania coraz bardziej nieudanych obchodów wyuściłi niemal całą parę z "Solidarności". Prymas nie powinien być wyjęty spod krytyki. Prymas wolno skrytykować za tę parę nieudanych zdań. Ale skoro się tak wysoko podnosi poprzeczkę wymagań, skoro się politykowi, który miał nie przegrać, nie przepuszczać kilku niefortunnych słów, to na jakiej zasadzie inni politycy, którzy popełnili błędy stekroć poważniejsze, nie prowadzące do utraty znacznej części pierwotnego stanu posiadania, do roztrwonienia znacznej części potencjału "Solidarności" w kolejnych imprezach z góry skazanych na porażkę, otrzymują wyłącznie gratulacje i okłaski? Można zrozumieć, że panienko z opozycji nie lubi, jak się Prymas pokazuje w telewizji, lubi natomiast, jak działacz ukrywający się się zgłasza ostre oświadczenia. Ale to idzie nie o osobę panienki, lecz o to, że na poziom panienki zeszła potężna, wpływowa, porządkująca rozstrzygająca znaczenie w kształtowaniu opinii publicznej formacja ideowa.

W postawie ślepego protestu ślepotą dotyczy zasadniczo sfery skutków. Adopt ślepego protestu nie mogące powstrzymać się przed podjęciem protestacyjnych działań, nie jest w stanie myśleć o ich konsekwencjach. Sfera skuteczności znajduje się poza zasięgiem jego widzenia. Rząd zrobił coś złe - trzeba zaprotestować, albo przynajmniej wezwać do protestu. Protest się nie uda, nikt nie weźmie z mnie udziału, wszystkich wadzą, wszystkich rozprę, wszystkich nastrożają, tak, że z następnym proteście nie weźmie udziału nikt - mniejsza o to. Ważne jest to, że skoro on się zdecydował, to wezwać do protestu musi. W postawie ślepego protestu ślepotą może dotyczyć również widzenia głąbnych faktów. Adopt ślepego protestu może po prostu stracić kontakt z rzeczywistością. O tym, że coś takiego właśnie przytrafiło się ostatnio lewicy, świadczy jej modyfikacja przed drugą wizytą papieża w Polsce. Lewicy mieli pewno wątpliwości. "Czy to dobrze, deliberaliści, żeby Papież przyjeżdżał wtedy, gdy ludzie siedzą w więzieniach? Nie trzeba było - wydawało się - tytanem logicznego myślenia, byzdać sobie sprawę z tego, że przyjazd Papieża do Polski jest wskazany właśnie dlatego, iż ludzie siedzą w więzieniach, że oczekiwanie z wizytą Papieża, iż z Polski zniknie przemoc, nie ma żadnego sensu, że Papież potrzebny jest bardziej będącym w opozycji niż pragnącym świętować swój triumf. A tu skądinąd rozumni ludzie ujrżeli w wizycie papieża za wielce skomplikowany dyktando. Natężyli intelekt, puszczili w ruch języki i wnet cała niemal warszawska inteligencja zaczęła sobie kłamać głowy nad tym, czy aby przyjazd papieża nie będzie aktem mileżącej akceptacji dla wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Czytali w gazetach, że Papież odwiedził wiele krajów, w których się narusza prawa człowieka, i że on nigdzie tego naruszania praw człowieka nie akceptował, tylko przeciw niemu i to bardzo stanowczo występował, mieli Papieża w Polsce już raz i mogli się przekonać, czy ta niegodna wizyta była aktem mileżącej akceptacji dla złej polityki inwazyjnej ekipy Gierka i wzięli Jan Pawła II i Polaków w bezpośrednim zeżnieniu i mieli prawo wyrozić sobie pytanie, czy ten mąż potrafi właściwie zrozumieć swego Papieża. Ale utrata kontaktu z rzeczywistością oświada władzę widzenia faktów i analogii. Oni muszą zaprotestować przeciw stanowi wojennemu i nie idąc go tak, że... na złóż sobie i rozszczie sprzączachatwa gołowi nie wpuścić do Polski jej Papieża.

Piszę w tej sprawie akurat z czystym sumieniem, ponieważ, w przeciwieństwie do wielu innych sytuacji, w których byłem myślny dopiero po zdarzeniu, w tej akurat, jakimś czasem, potrafiłem nie tylko od początku zachować neutralność, a równego rozsądku, ale i przeciwnie wykazując się szaleństwem i zimą 1992 r., gdy tylko ujawniono zamiar papieskiej wizyty, ukazałem w Jawersku tekst zbiorowego listu do Papieża z myślą taką, że jeśli o nas idzie, internowanych; to powitamy tę wizytę gorąco, choćbyśmy mieli podczas niej siedzieć. Tędy dziwnym przecuciem pragnęłam zapobiec sytuacji, w której Papież, otrzymawszy z Polski nieprawdziwe sygnały, bódzio się musiał zastanawiać, czy Polacy pragną tej wizyty. Idea listu nie zyskała poparcia w Jawersku, ale nie je przecucia sprawdziły się: do Papieża nieprawdziwe sygnały dotarły. Nie głupie, nie bezużyłne tylko, ale nieprawdziwe, bo w tej akurat sprawie lewicy /wraz z jej warszawską klientelą/ rozniósł się z uczuciem wiążącym Polaków całkowicie; jeżeli w Dieżej "odlaskiej", żmudności, w Katowicach ktoś miał wątpliwie"ciw sprawie wizyty, to wyłącznie z obawy /iż jest bardzo podejrzliwy/, żeby Papieża tu coś złego nie spotkało, dyktando strategiczno-moralno-królowały tylko na Krakowskim Przedmieściu.

X nie miał ich Andrzej Michnik, który jednoznacznie poparł projekt wizyty. /A.W./

Tapież do Polski przyjechał. Po raz pierwszy od bez mała dwóch lat dziesięć milionów Polaków spotykało się przez tydzień na ulicach polskich miast. Po raz pierwszy od bez mała dwóch lat, przez siedem dni wolnościowo płynęło swobodnie przez głębi, odczuwało się w odbiornikach telewizyjnych, pojawiło się w gazetach. Pierwsza od bez mała dwóch lat udana manifestacja narodowa ujawniła śmieszność kraka. Nikt ich, na się rozumieć, nie odwołał. Prymas Polski pokazał, że mimo niektórych niezbyt zręcznych zdań potrafi sfinalizować wielkie przedsięwzięcie narodowe. Nikt oczywiście nie przyznał, że kampania przeciw Prymasowi była od początku nieudana. Dalej młócone jezerami doprowadzające do szczytów, w której w kulminacyjnym momencie wojny o krzyże grupa parafian odbywała groteskową, pożalowania godną głodówkę protestacyjną... przeciw Prymasowi.

Jakże wysoko potrafiła się wzniesić Lewica w książce Adama Michnika "Kościół - Lewica - dialog". Ową traktat kłówey fundament pod sojusz dwóch sił dotąd przeciwnych - jakiegoś było znakomicie osiągnięcie politycznego refleksa. Jakże nisko zesała Lewica w swych ostatnich walkach przeciw Prymasowi, jakże zatraciła zdolność politycznego myślenia, jakże szkodzi tym nie tylko sobie, ale i nam wszystkim.

Co się stało? Gdzie za przyczyna tego kryzysu? Nie mam odpowiedzi na to pytanie. Akumulacja wyczerpała się. Ciekawo, na jak długo.

Piotr Wierzbicki

Pismo Kilmowskie nie musi tłumaczyć dlaczego przedrukował powyższy tekst. Trwająca już prawie od 10-ciu lat kampania oszczerstw przeciwko środowisku niepodległościowemu i przeciwko jego przywódcy ze strony pewnych środowisk opozycyjnej lewicy ostatnio jakby przyćmiała. Nikt nigdy jednak nie odwołał ani słowa z lawiny kłamstw o Moczulskim i Ewęcie, jakimi zasypywano czytelników w publikacji niezależnej. Jeszcze w 1984 roku powtórzył większość tych oszczerstw p. Bpki w swojej książce o KOR-ze. KTM nigdy nie podjął i nie podejmie polemiki w tej sprawie, ponieważ wymagałoby to zniżenia się do poziomu, który w naszym nieświętym przecież środowisku, nie jest miły.

Tym większą żywym wdzięczność dla p. Piotra Wierzbickiego, że w imię elementarnych zasad prawdy i przywódcy wyjaśnił wiele z tych absurdalnych pomówień w stosunku do nas i do naszego przywódcy. Nie oznacza to oczywiście, że redakcja zgadza się z wszystkimi poglądami, które z własnym sobie talentem i wermą zaprezentował p. Wierzbicki w swojej znakomitej rozprawie. W najbliższym numerze "Opinii..." zamieścimy opracowanie w którym przedstawimy stanowisko redakcji naszego pisma wobec poglądów i analiz zaprezentowanych w "Myśleniu starszeńckiego Polaka". Już teraz możemy stwierdzić, że rozprawa p. Wierzbickiego stanowi bardzo ważny fakt myślowy i polityczny, wymagający starannej analizy i rzetelnej dyskusji. Nie spełnia niestety tych warunków powierzchowna polemika p. Ramińskiego w numerze 89 "Robotnika" z 7.07.85r.

Dyżurny redaktor techniczny x/

WSWIADCZENIE OKAB KTM W SPRAWIE BOJKOTU GŁOSOWANIA

13-tego października br. władze PRL zamierzają przeprowadzić kolejno głosowanie do własnego sojmu. PRL jest totalitarnym, satelickim tworem podporządkowanym ZSRB. Wybitniejszą władzę w PRL sprawują niewielkie kliki sterowane i kontrolowane bezpośrednio z ZSRB. Rekrutują się one z wierchożek politycznego i wojskowego aparatu PZPR, stanowiącej państwowej przybudówkę radzieckiej partii komunistycznej.

W systemie totalitarnych rządów PZPR sojm jest fasadową instytucją bez istotnego znaczenia. Mandyci na posłów są wyznaczani przez PZPR. Głosowanie nie ma wpływu na ich wybór, wyniki głosowania są fałszowane i ostatecznie ustalane na najwyższych szczeblach władzy. Przymuszanie Polaków do brania w kolejnych głosowaniach do takiego sojmu na jednokrotnie istotne znaczenie dla utrzymania panowania ZSRB w Polsce. Narzuca się przez ZSRB władzę PZPR w Polsce nigdy nie została zaakceptowana przez Polaków. Opierają się one na przemoc. Sama przemoc nie wystarczy jednak do skutecznego sprawowania i utrwalenia rządów. Na dłuższą metę przemoc może być skuteczna jedynie w stosunku do ludzi i miedzy innymi zniszczenia. Trwałe zniewolenie osiągnąć można tylko przez zmianę psychiki człowieka, przez ukasztowanie w nim duszy niewolniczej. Jest tylko jeden środek dla osiągnięcia tego strasznego celu: jest nim przymuszanie do systematycznego wykonywania zachowań symbolizujących, oznaczających poddanie się. Dawkując często polegało to na przymuszaniu do oddawania

Wyż. red. techn. uniżenie przypomina bawiający wód szanownym kolegom redaktorom i P.T. współpracownikom o tekstach które zobowiązali się dostarczyć.

każdy bojkot na jeźdźcy. Dzisiaj w Polsce funkcjonuje ten specyficzny przymuszenie do głosowania na kandydatów ZSRR do władz PRL. Cel jest ten sam: złamanie i zniewolenie człowieka i narodu. Dodatkowo udział Polaków w tych głosowaniach służy do legitymowania wobec zagranicy władzy PZPR jako władzy prawowitej, wybranej przez naród.

Zgodnie z uchwałą Rady Politycznej KPN z 9 marca b.r., w której przedstawiono minimalne warunki wszelkich wolnych wyborów, na jakich KPN może zgłosić swych kandydatów /swoboda zgłaszania kandydatów przez grupy obywateli, tajność głosowania, obywatelska kontrola liczenia głosów na wszystkich szczeblach/, wobec niespełnienia żadnego z tych warunków przez ogłoszoną ordynację wyborczą, Konfederacja Polski Niepodległej wzywa wszystkich Polaków do c a ł k o w i t o g o b o j k o t u głosowania w dniu 13 października 1985 roku. W dniu tym weźmy natomiast, wraz ze swymi rodzinami liczny udział w przedpołudniowych Mszach św., a także we wszelkich aktach protestu przeciwko rządowi PZPR.

- Pamiętaj, że przekraczając próg lokalu wyborczego, głosujesz:
- za dalszym więzieniem setek najlepszych Polaków, w tym przewodniczącego KPN Leszka Moczułskiego i uwięzionych wraz z nim 9 marca b.r., podejrzanych o członkostwo w Radzie Politycznej KPN Andrzeja Szonickiego, Krzysztofa Króla, Adama Słonki, i Dariusza Wójcika oraz przywódców NSZZ "Solidarność" Adama Michnika, Bogdana Lisa i Władysława Frasyniuka i innych działaczy związkowych i niezależnych; dzięki tym ludziom słusznie możecie być dumni z tego, że jesteście Polakami, członkami narodu, w którym przed 10 laty znova się odrodził i trwa nieprzerwanie zorganizowany opór przeciwko najeźdźcy i jego pomocnikom,
 - za zrzeczeniem się przez Polaków zagwarantowanej w Świecie kontroli USA, Wielkiej Brytanii i ZSRR nad przebiegiem wolnych wyborów w Polsce,
 - za dalszym łapaniem przez władze PRL obywateli, którzy nie chcą konweniencji międzynarodowych dotyczących praw obywatelskich i związkowych,
 - za rządami tych, którzy wychowali morderców ks. Józego Popiełuszki i zżerają krzyż w szkołach i zakładach pracy,
 - za stałymi podwyżkami cen, a przeciwko uzdrowieniu i przebudowie gospodarki polskiej na zasadach sprzyjających w kwitujących gospodarce, zamożnych krajach świata.

Polakom

Nie idź na wybory! Nie głosuj na komunistów! Nie nakładaj własnymi rękami kajdan sobie i Ojczyźnie!

Warszawa, 22 lipca 1985 r.

CENTRALNE KIEROWNICTWO
AKCJI BIEŻĄCEJ KFN

CZY "SOLIDARNOSC" PRZEGRZAŁA STRAJK 1 LIPCA B.R.?

Fakty są następujące: TKK wozwała do 1-godzinnego strajku ostrzegawczego przeciwko zapowiedzianym podwyżkom cen mięsa. Wozwanie do strajku poparły inne firmy, m.in. KFN, który poszedł dalej i wozwał do bezterminowego strajku od 2 lipca. Strajk ostrzegawczy wypadł a rożim nie ugnie się i podwyżki utrzyma. Podwyżki wprowadzono, strajki ostrzegawcze objęły nieliczne zakłady, KFN powstrzymała w tej sytuacji swoje ognia zakładowe od kontynuowania działań 2 lipca. Więc kolejna klapa? Tak by się wydawało na pierwszy rzut oka. Ale pomyślny. Podwyżka z 1 lipca /10-15%/ - była najniższą podwyżką cen mięsa w historii PRL. Jeśli uwzględnić podwyżki cen skupu, komuniści praktycznie nie na tej podwyżce nie zarobili. Wniosek nasuwa się jeden - cała sprawa miała posłużyć rożimowi do sprządzenia determinacji TKK. Po zamieszczeniu z 28 lutego b.r., kiedy to inny /TKK/ wozwał do strajku, a kto inny strajk odwołał /Przewodniczący Związku/, rożim liczył na to, że tym razem TKK nie zdecyduje się na wozwanie do strajku i zadowolili się jakimś cwindezonim protestacyjnym. A w takiej sytuacji można sobie bieżnie pozwolić na znaczącą podwyżkę. I pomylili się. TKK nie ugięła się i czerwony musiał się cofnąć, ograniczając się do niewielkiej podwyżki żeby nie utracić twarzy. Wygrała społeczność - kolejnej podwyżki cen mięsa czerwoni prędko nie zarządkują.

PREHISTORIA KPN

KPN jest kontynuacją politycznej formacji niepodległościowej w Polsce, której twórcą i przywódcą był Józef Piłsudski. Bezpośrednimi poprzednikami KPN były Stronnictwo Niezawisłości Narodowej /SNN/ i Nurt Niepodległościowy /NN/. SNN powstało w 1944 r. ze zjednoczenia dwóch organizacji skupiających piłsudczyków w czasie wojny: Konwentu Organizacji Niepodległościowych /KON/ i Obozu Polski Walczącej /OPW/. Formacje wojskowe tych organizacji podporządkowały się AK. Po zainicjowaniu okupanta formacje te przeszły do WiN-u /kontynuacji AK/. Głównym przywódcą SNN był prof. płk. Wacław Lipiński, który w 1945 r. doprowadził do zjednoczenia całego polskiego politycznego w Polsce i stanął na czele jego władz centralnych. Głównymi składnikami zjednoczenia obok SNN były Stronnictwo Narodowe i PPS-URM. Płk. Lipiński aresztowany jeszcze w 1945 r. zginął zamordowany bez wyroku sądu w więzieniu, prawdopodobnie w 1950 r. SNN podzieliło los całej opozycji polskiej i zostało ostatecznie zlikwidowane na skutek terroru policyjnego na pocz. lat pięćdziesiątych. Rigdy się nie rozwiązało. Po opuszczeniu więzień przez ocalałych działaczy SNN w poł. lat pięćdziesiątych zawiązała onim organizację o nazwie Nurt Niepodległościowy /NN/. Przywódcą NN wybrano gen. Romana Abrahama, jego zastępcą został Leszek Moczulski. NN postanowiło nie ujawniać swego istnienia. Decyzja ta w ówczesnych warunkach była słuszną. Znalazła potwierdzenie na początku lat 70-tych, kiedy grupa narodowo-niepodległościowa "Ruch" ujawniła swoje istnienie wydając w niewielkim nakładzie pismo podziemne. W ciągu kilku miesięcy Ruch został rozkonspirowany przez SB i rozbity, a jego przywódcy /bracia Czumowie, Niesiołowski/ otrzymali wieloletnie wyroki. Czas nie dojrzał. NN kontynuował działalność, skupiając główny wysiłek na inspirowaniu i popieraniu publikacji z tendencją niepodległościową oficjalnie wydawanych w kraju i na emigracji. Przywracanie znajomości zafałszowanych dziejów narodu uznano za kluczową - i jedynie możliwą w ówczesnej sytuacji narodu - opcję działania formacji niepodległościowej w kraju. Po powstaniu KOR-u w 1976 r. NN i przywódcy b. Ruchu zwrócili się do KOR-u o powołanie wspólnego Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela /ROPCzO/. Wobec odmowy przez KOR przyjęcia zasady paritetu we władzach projektowanego "Ruchu" /ściśle w Komitecie Organizacyjnym/ 60% dla KOR, 50% dla NN i b. Ruchu/ i upieraniu się przy 75% dla KOR-u, w marcu 1977 r. powołano ROPCzO na bazie NN, b. Ruchu i grup byłych akowców, winowców i członków innych formacji niepodległościowych z lat 1939-1955, głównie z mniejszych ośrodków Polski. Do ROPCzO przeszła także niewielka grupa członków i współpracowników KOR-u. Jednym z rzeczników ROPCzO wybrano Leszka Moczulskiego. Główną bazą ROPCzO powołańcami na rzecz obrony praw człowieka i obywatela, było wyjście na ulice w dniach narodowych świąt w manifestacjach pod niepodległościowymi emblematami. Jednocześnie NN inspirował powstanie jawnych organizacji i instytucji: Instytutu "Atyńskiego" w Polsce, Wydawnictwa Polskiego, Ruchu Porozumienia Polskich Socjalistów /pierwsza jawnie działająca w Polsce niepodległościowa partia polityczna od 1939 r. - o zasięgu działania ograniczonym do Małopolski/. Z inspiracji NN powstawały także organizacje niejawne /Narodowy Związek Katolików, grupy ludowo-narodowe siedlecko-podlaska, dolnośląska, lubelska i inne/. 1 IX 1979 r. ogłosiły one zawiązanie Konfederacji Polski Niepodległej. Na czele KPN stała Rada Polityczna, której przewodniczącym wybrano Leszka Moczulskiego. Większość organizacji z których powstała KPN zachowała w jej ramach autonomię, jako tzw. stronnictwa i grupy skonfederowane.

HISTORIA KPN w telegraficznym skrócie.

lipiec 1980 - I Kongres KPN nie zakończył obrad z powodu wtargnięcia SB i aresztowania uczestników. Złożono uchwałę statutu. IX-XII 1980 - aresztowanie głównych przywódców. 80 tys. członków w XII 1981. Połowa grudnia 1981 decyzja o kontynuowaniu działalności w podziemiu. VII-VIII 1984 - amnestionowanie przywódców KPN po 4 latach więzienia. XII 84 - II Kongres KPN, pomyślnie odbyty, uchwalił nowy program i znówelizował statut. 9 III 85 - kolejne aresztowanie przywódców. III 85 - czasowe przejęcie funkcji kierowniczych w KPN przez Centralne Kierownictwo Akcji Bieżącej. Pozatem działalność wydawnicza, organizowanie strajków i manifestacji, pobicia i zabójstwa, wpadki, odtwarzanie struktur i polityki, znów wpadki itd., podobnie jak w innych firmach - tylko wyroki dołdziejniejsze i amnestie rzadsze.

CELE KPN

Obalenie rządów agentury sowieckiej w Polsce, przywrócenie jej pełnej niepodległości na zewnątrz oraz demokracji i wolności wewnątrz. Silna władza wykonawcza z wybieranym w wyborach powszechnych prezydentem - pod kontrolą parlamentu, wolnej prasy i swobodach przedsiębiorstw. Mniej walki o władzę, więcej współpracy stronnictw dla dobra Polski. Cel gospodarczy - dobrobyt obywateli i potęga ekonomiczna państwa. Mechanizm gospodarczy - wolna konkurencja, wielosektorowość, interwencja państwa i związków zawodowych, pragmatyzm.

WSPOMNIENIE O WITKU TOSIU

7 sierpnia b.r. zginął w nieszczęśliwym wypadku nasz kolega, członek Konfederacji Polskiej Niepodległej od 1981 r., Witold Toś. Żył krótko, zmarł tragicznie w dniu swych 28 urodzin, lecz dokonał wiele. Od początków 1982 r. członek Kierownictwa Akcji Bieżącej Obszaru II i redaktor "Niepodległości", organizator licznych akcji ulotkowych. Po wypadku "Niepodległości" w lecie 1982 r. zarobił trzy lata. W trakcie odsiadki urodziła mu się jedyna córka. Wychodzi po roku z amnestii.. Jeden z tych, co we wrocławskim więzieniu nie podpisali prośby o przedterminowe zwolnienie. Po wyjściu z więzienia natychmiast włącza się do pracy w KAB-ie i pracuje w nim bez przerwy do dnia tragicznej śmierci. Organizator i kierownik najbardziej dotychczas udanego marszu Szlakiem I Kopanii Kadrowej w 1984 r. Jeden z najpłodniejszych publicystów KPN. Współorganizator i uczestnik czołówek manifestacji w dniach naszych rocznic. W służbie twardy, wymagający od siebie i podwładnych najwyższego wysiłku, był Wittek w życiu pozasłużbowym najlepszym kolegą i najsympatyczniejszym kompanem. Był zdolnym poetą, w londyńskim wydawnictwie przygotowywany jest do druku tom jego wierszy. Po śmierci ks. Jerzego Popiełuszki współorganizator i aktywny członek Obywatelskiej Inicjatywy Przeciw Przemocy w Krakowie. KPN utraciła jednego ze swych najlepszych ludzi, całkowicie oddanego sprawie Żołnierza Polski Niepodległej. Spoczął Wittek na cmentarzu batowickim 12 sierpnia w trumnie spowitej sztandarem Konfederacji, odprowadzany w ostatnią drogę przez kolegów z Obszaru II, którzy zgromadzili się licznie by pożegnać na wieczną wartę swego dowódcę i przyjaciela. Cześć Jego pamięci!

Redakcja

WYROK W PROCESIE EDKA POSTAWY

27 VIII b.r. zakończył się w Sądzie Rejonowym dla Podgórza proces Edwarda Postawy, aresztowanego 18 czerwca 1985 r. w swoim domu w Krakowie przy ul. Skalica 3h, w trakcie drukowania publikacji KPN. Wpadka była przypadkowa, do domu Postawów wszedł milicjant w sprawie skargi sąsiadów o pokąsanie przez psa, i zauważywszy powielacz wezwał ekipę ubeków, którzy przeszukali dom i zabrali Edka. SB zrabowała również powielacz i maszynę do pisania a także wydrukowany już nakład "Materiałów II Kongresu KPN" oraz część nakładu "Zarysu ustroju III Rzeczypospolitej" Moczulskiego i pewną ilość ulotek. Edk zeznał że drukowanie zlecał mu mężczyzna, którego poznał w czasie demonstracji, i który przedstawił mu się tylko imieniem Lech. Tenże Lech dostarczał mu sprzęt i materiały drukarskie, oraz odbierał wydruki. Edk drukował z pobudek ideowych, jako przeciwnik panujących w Polsce porządków. Trwający przez tydzień kocioł nie dał wyników. "Lech" tym razem się nie pojawił. Edk dostał dwa lata w zawieszeniu na cztery, oraz do zapłaty 134 tys. zł. grzywny, kosztów i nawiązki. Jest już w domu.

Gorbaczow podniósł ceny alkoholu w Sowietach z uzasadnieniem że chce w ten sposób zwalczyć bimbrownictwo. Oto przykład logiki, którą od dawna charakteryzuje się w Polsce przysłowiem: "Głowa radziecka, a rozum dziecka." Podwyżka miażdżąca pod koniec sierpnia, a już w ostatnich dniach sierpnia wracając z ZSSR turyści przekazali nam tekst piosenki, którą niezwykle podobno śpiewa się po podwyżce cen wódki w Sowietach. Podajemy ją w amatorskiej transkrypcji przepaszając za ewentualne polnizmy.

Tiepie'r wodka stoit' wos'jem
My jej pit' i tak nie brosim,
Akak budiet jeszcze bolsze
My zdiełajem to szto w Polsce,
A kak budiet dwadcat' piat',
Smolnyj my wazniom apjat',

Nasz komentarz: Daj Boże. Amen.

Przepraszamy za błąd w paginacji, egzemplarz jest kompletny.

Potwierdzenia: Owsiki - papier, Piękna - papier, BB-EB - 100 dla Firmy, 50 dla dzieci,
Ewa W./X/Baronessa - 320, Wiktor - 1500 zł. Dziękujemy.